Rok IV — Poniedziałek 25 czerwca 1934 r. — Nr. 158

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Komuniści w potrzasku

Karol Stysz, znany agitator komunistyczny urządził w dniu wczorajszym przed lokalem Achtelika w M. Dąbrówce masówkę. Prócz wymienionego przytrzymała policja znanego w Bielszowicach Ogiermana Pawła, który sprzedawał książki komunistyczne oraz bykowce, zaopatrzone na końcu ołowianemi kulami. Za to równoczesne handlowanie komunistycznemi „ideałami" dla celów niepokoju publicznego, Ogierman będzie grubo odpowiadał.

Uzbrojeni włamywacze strzelają do stróża nocnego w Brzezince

W dniu wczorajszym pięciu nieznanych sprawców usiłowało włamać się do składu rowerów i warsztatu ślusarskiego Roberta Jacenta w Brzezince. — Opryszków spłoszył jednak stróż nocny Sęczek, który, przejawiając wielką odwagę, ujął nawet jednego ze sprawców. — Zdołał on się jednak wyrwać, a dobiegłszy do towarzyszy, oddał do Sęczka kilkanaście strzałów, na szczęście chybionych.

Za opryszkami, posługującemi się bronią urządzono obławę.

Członek rady wojennej Francji

przybył w misji specjalnej do Polski

Warszawa, 24. VI. (Tel. wł.) W niedzielę, przybył do Warszawy wysłany przez rząd francuski w specjalnej misji gen. Debeney, członek naczelnej rady wojennej i b. szef sztabu generalnego. — Przejeżdżającego przez Poznań generała powitały władze wojskowe w asyście oddziału piechoty ze sztandarem i orkiestrą.

O godz. 6 wieczorem pociąg wiozący gen. Debeneye przybył na dworzec główny w Warszawie, gdzie oczekiwali go wyżsi oficerowie polscy, gen. d'Arbonneau, francuski attache wojskowy., przedstawiciele armji francuskiej w Warszawie i członkowie ambasady. Po uroczystym powitaniu i przyjęciu honorów wojskowych, gen. Debeney odjechał do hotelu „Europejskiego", gdzie zamieszkał. Po złożeniu wizyt urzędowych, gen. Debeney rozpocznie w poniedziałek zwiedzanie polskich urządzeń wojskowych oraz odbędzie szereg konferencji związanych z jego misją.

Pobyt gen. Debeney w Polsce łączy się z umową wojskową polsko-francuską. Wyjazd jego z Warszawy nastąpi w środę do Krakowa a stamtąd do Paryża.

—oOo—

Urzędnicy ciężkiego przemysłu interwenjują w Warszawie

Jak się dowiadujemy, delegacja pracowników PZP przyjęta będzie we wtorek przez p. ministra pracy i opieki społecznej, któremu przedstawi umotywowaną prośbę o niezatwierdzenie orzeczenia Komisji Arbitrażowej, obniżającego zarobki pracowników o 8 procent.

—oOo—

Tragiczne zajście w Warszawie

Od przypadkowego strzału zginęła służąca

Warszawa, 24. VI. (Tel. wł.) W domu Nr. 21 przy ulicy Marszałkowskiej, pomiędzy 56-letnim Leonardem Kopańskim, inwalidą, właścicielem sklepu spożywczego a jego 40-letnią żoną Lucyną, wybuchła gwałtowna sprzeczka, podczas której Kopański chwyciwszy za rewolwer oświadczył żonie, że będzie nocował w sklepie. Obawiając się, że pod wpływem silnego zdenerwowania może targnąć się na życie, Kopańska usiłowała odebrać mu rewolwer. Podczas szamotania weszła do pokoju służąca, 29-letnia Helena Mosacka. W tej chwili padł przypadkowy strzał, który trafił służącą w okolicę serca. Kopański przewiózł ranną natychmiast do szpitala, gdzie zmarła na stole operacyjnym. Kopańskiego aresztowano i osadzono w więzieniu.

—oOo—

Gwałtowna burza gradowa

zniszczyła zbiory na kresach

Baranowicze, 24. VI. (Tel. wł.) Powiat Baranowicki nawiedzony został gwałtowną burzą gradową, która w szeregu wsiach wyrządziła ogromne szkody. W pięciu gminach zasiewy zostały doszczętnie wybite a ziarna gradu wielkości kurzego jaja podziurawiły dach, powybijały szyby i zniszczyły wiele sadów, zabijając pozatem wiele dzikiego ptactwa, które leży masowo na polach. W sześciu innych gminach zniszczeniu uległo 40 procent zasiewów a od uderzenia pioruna we wsi Podlesie zabitych zostało kilka krów na pastwisku.

Oszalały policjant

zamierzał wymordować rodzinę

7-letni synek rzucił się z nożem na ojca

W dniu wczorajszym w następstwie zarządzenia lekarza został przewieziony do szpitala miejskiego w Katowicach Józef Małek z Kostuchny, emerytowany starszy posterunkowy. Cierpi on ostatnio na połączoną z silnemi napadami manję prześladowczą, przejawiającą się w twier dzeniu, że wszyscy z otoczenia pragną mu wprowadzić rad do wnętrzności. Niewątpliwie pierwszy to wypadek tego rodzaju manji. Cięższe i niebezpieczne są natomiast napady, podczas których nieszczęśliwy Małek bije do krwi otoczenie. Właśnie ostatnio silnie pobił w takim stanie własną żonę w obronie której małeńki, 7-letni synek chwycił nawet za nóż. Gdyby nie zadecydowano o przewiezieniu chorego do szpitala, mogłoby dojść do wielkiego nieszczęścia.

Warto nadmienić, że chory podczas służby wielokrotnie był ciężko pobity oraz miał złamany obojczyk, a w roku 1930 wraz z posterunkowym Stanisławem Trycem został poraniony przez doprowadzonych do komisarjatu opryszków. Te właśnie pobicia spowodowały chorobę umysłową, budząc dla bardzo lubianego Józefa Małka powszechne współczucie.

—oOo—

Krwawy napad bandytów

Lublin, 24. VI. (Tel. wł.) We wsi Gustawki pod Janowem Lubelskim, trzej nieznani osobnicy zapukali około północy do mieszkania kupca Abrama Bestermana pod pozorem, zakupienia czegoś pilnie w jego sklepie. Gdy Bestermann nie chciał otworzyć, osobnicy ci wyważyli drzwi i wkroczyli do składu. Na krzyk Bestermana przybiegł jego syn i zięć Schil Troper. Napastnicy rzucili się wówczas do ucieczki, ostrzeliwując się po drodze. Jeden ze strzałów trafił śmiertelnie Tropera.

—oOo—

Oszuści obligacyjni grasują

Wojciech Małek z Urbanowic zakupił przed rokiem od firmy Gospodarcze Zakłady Kredytowe w Katowicach 14 sztuk obligacji konwersyjnych na sumę 239 zł., które spłacił ratami. Ostatnio jednak zjawił się u niego agent wymienionej firmy, niejaki Jankel Monowicz i oświadczył po dłuższem oglądaniu obligacyj, że jakkolwiek są one nieważne, to on gotów dać za nie dwie inne pełnowartościowe. Pragnąc jeszcze cośkolwiek uratować. Małek zgodził się na zaproponowaną transakcję. Gdy jednak zwierzył się z tem krewnej, ta doniosła o tem policji, która nie tylko stwierdziła oszustwo, ale i to, że wyłudzone obligacje Jankel Monowicz sprzedał tego samego dnia za 100 zł. innemu agentowi.

Z uwagi na mnożące się oszustwa obligacyjne, należałoby bliżej zainteresować się działalnością wszystkich „banków" obligacyjnych.

Dzieci polskie z Niemiec

na wakacjach w Polsce

Tak, jak w latach dawniejszych organizuje Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech kolonję letnią dla dzieci polskich z Niemiec.

Kolonja ta odbywa się na zasadzie wzajemności, stosowanej w odniesieniu do dzieci polskich w Niemczech, wyjeżdżających na kolonję w Rzeszy Niemieckiej.

Transport dzieci ze Śląska Opolskiego w liczbie przeszło 600 przyjeżdża do Katowic w godzinach popołudniowych we wtorek, dnia 3. lipca br. i zostanie, jak się dowiedzieliśmy, przez specjalny Komitet Przyjęcia Towarzystwa Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech uroczyście powitany i ugoszczony na dworcu katowickim.

Po krótkiem powitaniu i rozdzieleniu dzieci na poszczególne kolonje, nastąpi ich wyjazd do miejscowości, w których przebywać będą przez pełny miesiąc.

Masło S. A. Godula doczekało się amatorów

W nocy na piątek przedostali się jacyś nieznani sprawcy po wyduszeniu szyby w oknie do piwnicy mleczarni folwarku S. A. Godula w Czarnym Lesie i zabrali stamtąd znajdujące się na składzie 80 kg masła deserowego. Amatorzy masła wydostali się spowrotem tą samą drogą nie pozostawiając żadnych śladów.

Porachunki sąsiedzkie

W mieszkaniu własnem w Król.-Hucie (Kordeckiego 8) został pobity przez sąsiada Emila Krompieca niej. p. Dembiewski. Przy okazji spuszczania „lejtów" Krompiec wybił ponadto Dembiewskiemu 2 szyby.

Usypiacze kolejowi grasują na Śląsku

Obrabowali w Dziedzicach szereg podróżnych

Józefa Tatarę, górnika z Czechowic, który wiózł podjęte z banku 1950 zł., spotkała w pociągu w Dziedzicach niemiła przygoda. W czasie rozmów z eleganckiemi towarzyszami podróży na temat ostatnich wypadków w Polsce, jeden z nich poczęstował go papierosem. Po chwili Tatar zasnął. Wówczas szajka złodziei kolejowych rozpruła mu marynarkę, zabierając część posiadanej gotówki. Zrozpaczony Tatar zawiadomił o wypadku policję, gdzie w albumie przestępców rozpoznał jednego z towarzyszy, znanego przestępcę Adama Kurpiorza z Częstochowy. Podobnie w zdjęciach szeregu innych osobistości świata przestępczego jest kilku podobnych do dalszych osobników, jednak co do nich Tatar nie może nic pewnego twierdzić.

Podobnie w tym samym dniu i tak soma w Dziedzicach nieznani sprawcy uśpili w pociągu Karola Roszulka z Bielska, któremu skradli cenny złoty zegarek. Ponad wszelką wątpliwość istnieje przekonanie, że w obu wypadkach działali jedni i ci sami sprawcy.

Śmierć w podziemiach

Dąbrowa Górnicza, 24. VI. (Tel. wł.) W następstwie akcji ratunkowej po katastrofie, jaka wydarzyli się wczoraj na kopalni „Reden" w Dąbrowie Górniczej, w dniu dzisiejszym wydobyto wszystkie 3 ofiary katastrofy a mianowicie 2 robotników ciężko rannych i 1 trupa.

Świętokradztwo w Zawodziu

Nieznany a świętokradczy osobnik wykorzystał dla celów zuchwałej kradzieży moment, gdy po otworzeniu kościoła kościelny parafji św. Floriana w Zawodziu poszedł dzwonić na Anioł Pański. Oto z przed głównego ołtarza zabrał wielkich rozmiarów i nadzwyczaj cenny dywan, ofiarowany kościołowi przez mieszkańców Zawodzia. Niewątpliwie wcześniej czy później złodziej dostanie się w ręce władz.

Studja nad redukcją ciężarów socjalnych.

Likwidacja przymusu ubezpieczenia chorobowego dla pracowników umysłowych?

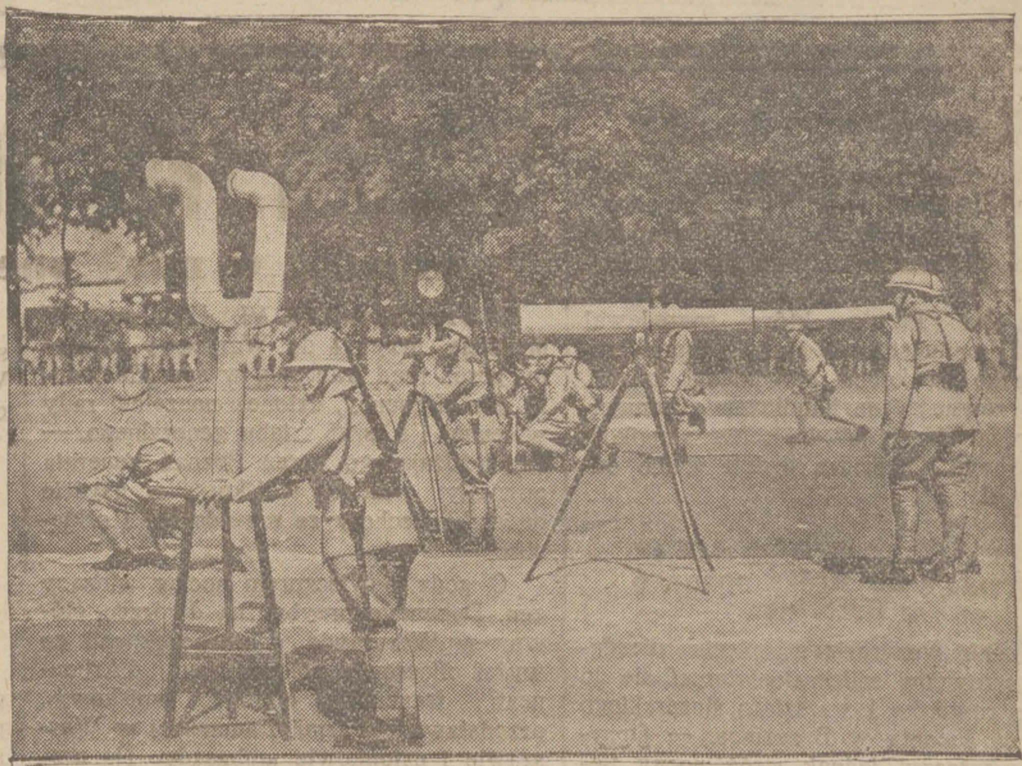
Warszawa, 25.6 Zabiegi o nowelizację ustawy scaleniowej o ubezpieczeniach społecznych mają zapewnione widoki powodzenia. Obecnie w Ministerstwie Opieki Społecznej zostały podjęte studja nad projektem nowelizacji. Przewiduje się zmniejszenie globalnej sumy ciężarów socjalnych. Jest to możliwe w dwóch postaciach: pierwsza z nich dotyczyłaby zawieszania na przeciąg do 5 lat ustawy o ubezpieczeniach emerytalnych robotników, druga zaś likwidacji przymusu ubezpieczenia chorobowego dla pracowników umysłowych W pierwszym wypadku oszczędności dla życia gospodarczego wyniosłyby około 100 miljonów złotych, w drugim około 40. Należy zaznaczyć, że wypłacone przez zakład ubezpieczenia emerytalnego robotników 20 złotowe zasiłki byłyby utrzymane, gdyż fundusze tej instytucji zebrane w ciągu bieżącego roku wystarczają w zupełności na pokrycie tych świadczeń Definitywne rozważanie tych spraw nastąpić może nie wcześniej niż pod koniec roku w czasie zimowych sesji Sejmu.

Olbrzymia fala porwała wycieczkowiczów.

Paryż. 25.6 Na plaży w Biarritz w chwili gdy znajdowały się na niej tłumy ludzi wtargnęła olbrzymia fala, która wielu plażowiczów porwała na pełne morze.

Zmobilizowano natychmiast motorówki, które wyjechały na ratunek. Zdołano wszystkich wyłowić. Dwu nie zdołano przywrócić do życia, stan trzech uratowanych jest bardzo ciężki.

TECHNIKA WOJNY.



Ćwiczenia żołnierzy francuskich z lunetami i aparatami podsłuchowymi.

Ostrożni bracia Adamowicze jeszcze czekają na pogodę.

NOWY JORK, 25 6. Bracia Adamowicze nie porzucili bynajmniej swych zamiarów dokonania ponownej próby przelotu z Nowego Jorku przez Ocean Atlantycki do Polski. Lotnicy polscy czekają tylko na sprzyjające warunki atmosferyczne. Bracia Adamowicze odroczyli swój start naskutek wiadomości stacyj meteorologicznych, iż na terenie Nowej Szkocji panują silne zaburzenia atmosferyczne, uniemożliwiające lot. Jak wiadomo, zwykła trasa przelotu nad oceanem prowadzi właśnie nad Nową Szkocją.

Czarny gość Polaka.

Wybryki pijanego Marokańczyka.

PARYŻ, 25 6. W dzielnicy „des six Mariannes“ w Escoudain w pewnym baraku, zamieszkałym przez kilka rodzin robotniczych rozegrała się krwawa scena.

Jeden z lokatorów tego baraku, Marokańczyk Ahmed ben Mohamed, lat 40, zaprosił się na obiad do polskiej rodziny górniczej Ryszewskich. Ahmed ben Mohamed był pijany i wszczął przy stole awanturę, a nawet wyciągnął nóż i zaczął nim grozić gospodarzom domu, wreszcie wbił nóż w stół i poszedł spać. Nazajutrz, Marokańczyk znalazł się znów przy stole Ryszewskich.

Będąc znowu pijanym, Marokańczyk wszczął ponownie awanturę. Domagał się, żeby mu przyniesiono wędlin itp. W pewnej chwili w ręku czarnego błysnął nóż. Działając w obronie życia własnego i swej rodziny, górnik porwał toporek i zaczął nim zadawać ciosy napastnikowi, który padł na ziemię, zalewając się krwią.

Górnik był tak wyprowadzony z równowagi tem zajściem, że byłby chyba Mahomeda uśmiercił, gdyby nie interwencja sąsiadów. Marokańczyka przewieziono w stanie ciężkim do szpitala w Valenciennes, ale życiu jego nie zagraża niebezpieczeństwo. Polaka aresztowali żandarmi.

Ani koszul, ani mundurów członkowie organizacyj partyjnych nie będą nosili.

Warszawa, 25.6. W przyszłym tygodniu ukaże się rozporządzenie zabraniające noszenia mundurów i koszul wszelkim organizacjom partyjnym.

Chunchuzi zrzucili wagony z szyn.

Napad na pociąg towarowy.

CHARBIN, 25 6. Banda chunchuzów dokonała napadu na pociąg towarowy kolei wschodnio chińskiej wpobliżu stacji Imien-Po. Bandyci zrzucili wagony z szyn i uprowadzili obsługę pociągu. Maszynista został ciężko ranny. Szereg wagonów zupełnie zniszczono.

Dopiero po spisaniu umowy zbiorowej jedwabnicy powrócą do pracy.

ŁÓDŹ, dn. 25 czerwca. Strajk w przemyśle jedwabniczym, który rozpoczął się pod koniec pierwszej połowy bieżącego miesiąca na skutek wymówienia umowy zbiorowej z dniem 2 lipca — trwa w dalszym ciągu.

Zwołana w Inspektoracie Pracy konferencja przemysłowców z robotnikami nie doszła do skutku ponieważ fabrykanci nie stawili się.

Z pisma Krajowego Związku przemysłowców wynika, że obecnie badają oni dawny cennik, oraz warunki produkcji i po zebraniu odpowiednich materjałów będą uważali za możliwe przeprowadzenie rozmów w sprawie spisania nowej umowy.

Robotnicy jednak do warsztatów nie powrócili, twierdząc, że podejmą pracę tylko po spisaniu umowy zbiorowej, względnie wycofania wymówienia starej.

Nowa konferencja robotników z przemysłowcami w Inspektoracie Pracy przewidziana jest w końcu bieżącego miesiaca.

Plenarne posiedzenie rady adwokackie nie doszło do skutku.

Warszawa, 25,6. Zapowiedziane na wczoraj plenarne posiedzenie rady adwokackiej w sprawie zamknięcia listy adwokatów nie doszło do skutku.

Nowy termin posiedzenia nie jest wyznaczony. Sprawa zamknięcia listy w całej Polsce może się stać aktualną dopiero po wakacjach.

Rozbudowa angielskiej floty wojennej zmusi do wyścigu zbrojeń inne mocarctwa morskie.

Nowy Jork, 25 czerwca. Norman Davis zawiadomił departament stanu, że Wielka Brytanja zamierza znacznie powiększyć swą flotę wojenną. „New York Times“ twierdzi, że nie są to ostateczne projekty, lecz próbne propozycje. W kołach urzędowych Waszyngtonu-zdaniem dziennika - panuje pewne rozczarowanie, ponieważ zachodzi obawa, że postępowanie Anglji mogłoby wpłynąć również na stanowisko Japonji, zachęcając ją do żądania silniejszej floty. Panuje przekonanie, że Japonja nie obawia się wydatków, jakich wymagałoby postanowienie floty japońskiej na poziomie, równym z flotą angielską lub amerykańską.

Fatalna wycieczka nad rzekę.

Strzał ciekawego pastuszka.

NOWE MIASTO, 25 6. Liczniejsze towarzystwo z Nowego Miasta urządziło wycieczkę nad rzekę Wlę. Dla ułatwienia przechadzki, uczestnicy wycieczki pozostawili część bagażu pod opieką pasterza Bronisława Komosińskiego, upominając go, aby szczególną baczność zwracał na fuzję, ukrytą pod płaszczami.

Zaledwie wycieczkowicze uszli kawałek drogi, zaciekawiony pastuszek zabrał się do strzelby i naładowawszy ją, wymierzył w kierunku nadchodzącego 20-letniego Ludwika Rybakowskiego. W pewnym momencie padł strzał. Cały ładunek ugodził Rybakowskiego w twarz.

Uczestnicy wycieczki przywołali na miejsce wypadku lekarza, który stwierdził ciężkie poranienie całej twarzy i uszkodzenie oka. W stanie groźnym przewieziono ofiarę wypadku do szpitala.

W drodze powrotnej zdarzył się jeszcze jeden wypadek. Mianowicie na samochód wycieczkowiczów wpadła czterokonna powózka majętności Gwiździn, przyczem jeden z koni rozbił szybę i uszkodził części ochronne samochodu. Po dłuższej przerwie samochód ruszył i szczęśliwie dotarł na miejsce przeznaczenia.

Nowe stanowisko Woroszyłowa.



Wódz sowieckiej armji Woroszyłow, został mianowany komisarzem nowoutworzonego komisarjatu obrony krajowej.

Zamknięcie oddziałów Stow. Chrześć. Służby Domowej.

WARSZAWA, 25 6. Po dokonanem już zawieszeniu Stowarzyszenia Chrześcijańskiej Służby Domowej w Warszawie władze zawiesiły także w bieżącym tygodniu oddziały tej organizacji na terenie całego kraju. Łącznie zamknięto 22 oddziały prowincjonalne Związku Chrześcijańskiej Służby Domowej.

Zawieszenie po zamknięciu drukarni.

Warszawa, 25,6 Organ Obozu Narodowo Radykalnego dziennik „Sztafeta‘, który przestał wychodzić spowodu zamknięcia drukarni, został onegdajszą decyzją Sądu Okręgowego w Warszawie zawieszony. Decyzja ta nastąpiła naskutek stwierdzenia, iż pismo to zagrażało bezpieczeństwu publicznemu.

DODATEK SPORTOWY

Piłka nożna

Liga państwowa

WARTA — RUCH 1:1 (1:1)

WARSZAWIANKA — POGOŃ 1:2 (0:1)

CRACOVIA — PODGÓRZE 3:2 (2:1)

Kraków, 24. VI. (Tel. wł.) Bramki dla Cracovii Malczyk (2) i Zębaczyński (1). Dla Podgórza zaś Kasina i Gamaj po jednej. Sędzia Gerblisch słaby. Publiczności zaledwie 500 osób. Aczkolwiek wynik spotkania nikogo nie zdziwił, to jednak przebieg jego sprawił niespodziankę i niewiele brakowało, by Cracovia zeszła pokonana ze swego boiska. Tylko w pierwszej minutach Cracovia miała przewagę. Już w drugiej minucie Malczyk zdobywa prowadzenie. Następuje szereg ataków na bramkę Cracovii, drużyna Podgórza gra doskonale. W 25 minucie Cracovia podwyższa wynik przez Malczyka. W kilka chwil później Kasina zdobywa punkt dla Podgórza. Po przerwie Podgórze opada na siłach. Cracovia mocno atakuje. W 11 min. Zębaczyski zdobywa ostatni punkt a w 25 min. Gamaj ustala wynik meczu.

ŁKS — WISŁA 2:0 (0:0).

Kraków, 24. VI. (Tel. wł.). Bramki zdobyli Sowiak i Szaniawski. Przebieg spotkania nie był przekonywujący. Wisła lepsza i jeżeli przegrała, to przedewszystkiem wskutek kontuzji swego czołowego gracza Kotlarczyka I, który już w 21 min. opuścił boisko. Do przerwy Wisła trzyma się dobrze, jednak nie umie wyzyskać przewagi. Goście byli bardziej zdecydowani w sytuacjach podbramkowych i byli dobrze dysponowani w strzałach i dzięki temu wyjechali z Krakowa, jako zwycięscy.

Liga śląska

„Czarni" Chropaczów — AKS 4:0 (2:2)

„Orzeł" Wełnowiec — „Śląsk" Świętochłowice 0:7 (0:4)

KS „Dąb — KS „Chorzów 4:1 (0:0)

A KLASA

„24" Szopienice — „09" Mysłowice 2:1 (1:0)

„Pogoń" Katowice — „Stadjon" Król. Huta 1:0 (0:0).

•

SCHALKA „04" MISTRZEM NIEMIEC

Na stadjonie pocztowym w Berlinie rozegrał się wczoraj w obecności 40 tys. widzów mecz o mistrzostwo Niemiec pomiędzy Schalka „04" a I. F. C. Nuernberg. Mecz zakończył się zdobyciem mistrzostwa przez Schalka „04" w stosunku 2:1 (0:0). Bramki dla zwycięzców padły ze strzałów Szczepana i Kuczery. Dla pokonanych punkt honorowy zdobył Schmidt.

•

Celem odpowiedniego przygotowania drużyn reprezentacyjnych zostały wyznaczone na wtorek, dnia 26 czerwca 1934 roku zawody treningowe obu zespołów reprezentacyjnych, które wystąpią przeciwko Gliwicom i Bielsku. Zawody odbędą się na boisku Policyjnego K. S. o godz. 18-tej.

Jako przedmecz odbędą się zawody oliminacyjne drużyn młodzieży KS Dąb Katowice contra KS Słowian Katowice o godz. 17, których to drużyn ustalony zostanie zespół reprezentacyjny przeciwko Gliwicom.

—oOo—

Ogólno-polski wyścig kolarski F-y „Sport"

W dniu 1 lipca br. odbędzie się na Śl. ogólno-polski wyścig kolarski firmy „Sport" w Katowicach.

Wyścig ten jest zakrojony na wielką skalę, albowiem startować będą najlepsi kolarze całej Polski. Impreza ta jest oficjalną eliminacją przed mistrzostwami Polski, które odbędą się na Śląsku w dniu 15 lipca br. oraz ostateczną eliminacją przed ustaleniem drużyn na gigantyczny wyścig kolarski Berlin—Warszawa, który się odbędzie w dniu 23 sierpnia ze star tem w Berlinie.

Trasa wyścigu wynosi 116 klmtr. na trasie okrężnej (4 okrążenia po 29 kilometrów) na trasie Panewnik—Kochłowice—Nowa Wieś—Borowa Wieś—Mikołów—Kamionka—Panewnik.

Firma „Sport" doceniając ważność tej imprezy i zdając sobie sprawę, iż udział elity kolejarzy polskich w tym wyścigu wymaga odpowiednich nagród, ufundowa ła drogocenny srebrny puhar przechodni oraz cały szereg cennych nagród honorowych.

Zgłoszenia zawodników przyjmuje Śl. Związek Kolarski w Katowicach, przy ul. 3 Maja 34 do dnia 27 czerwca br., późniejsze zgłoszenia będą bezwzględnie odrzucone. Wpisowe wynosi 2 złote od zawodnika, które należy uiścić wraz z zgłoszeniem.



Kolarstwo

Łódź, 24. VI. (Tel. wł.) Szosowe mistrzostwa kolarskie Województwa Łódz.

Toruń, 24. VI. (Tel. wł.) Mistrzostwa kolarskie Pomorza w Chojnicach wygrał kiego na przestrzeni 100 km. wygrał mało znany Wójcik z klubu Rapid w czasie 3 godzin 7 min. 19,2 sek.

•

Sieroński na przestrzeni 100 km. w czasie 2 godz. 46 min. 10 sek., ustalając nowy rekord Polski na tej przestrzeni.

—oOo—

Boks

Policyjny K. S. — I. K. P. Łódź 7:7

Rozegrany pod golem niebem mecz bokserski pomiędzy wicemistrzem IKP. Łódź a Policyjnym K. S. na boisku tego ostatniego zakończył się remisem. Walki ładne, stały na wysokim poziomie. Poszczególne spotkania przedstawiały się następująco: Pawlica przegrywa z Pawlakiem. Nowakowski kładzie Grzeszczyka, Cichy ulega Woźniakiewiczowi. Matuszczyk zwycięża Dulkowskiego. — Gburski remisuje z Taborskim. Wrazidło przegrywa przez k.o. z Chmielewskim. Wrazidło II. kładzie k. o. Sałacińskiego.

—oOo—

6 miesięcy więzienia
za opór władzy i ukrywanie przestępców

Przed sądem okręgowym w Król.-Hucie odbyła się rozprawa przeciwko Antoninie Ochmanowej, obwinionej o zniewagę funkcjonarjuszy Policji, oraz o ukrywanie przestępców.

Według aktu oskarżenia, Ochmanowa usiłowała przeszkodzić wkroczeniu funkcjonarjuszów policji do mieszkania, gdzie przyszli celem aresztowania ukrywających się tam prezstępców. Kiedy nastąpnie policjanci weszli do jej mieszkania oblała ich brudną wodą, oraz znieważyła słownie.

Po przeprowadzonej rewizji mieszkania Ochmanowej, ujęto ukrywającychsię w jej mieszkaniu przed policją dwóch przestępców.

W wyniku rozprawy Ochmanowa skazana została na 6 miesięcy więzienia.

—oOo—

Piorun zabił człowieka

Onegdaj w czasie przechodzącej nad Starym Bieruniem burzy, uderzył piorun w brzozę rosnącą na podworzu Kostki Jana i zabił na miejscu stojącego pod drzewem Kostkę.

Tego samego dnia podczas szalejącej burzy uderzył piorun w murowaną stodołę Walentego Grzesicy w Gołowcu i zniszczył część dachu, drzwi oraz zapasy słomy wyrządzając znaczną szkodę, która jednak pokrywa ubepieczenie.

W tym samym czasie wybuchł w murowanym domu mieszkalnym krytym częściowo słomą i dachówką w Haźlachu (Nr. 73), należącym do Jerzego Dziadka, który następnie przeniósł się na stodołę, chlewy i stolarnię, kryte papą.

Pożar zniszczył doszczętnie dach domu, chlewy i stolarnię, narzędzia rolnicze i stolarskie. Szkoda wynosi 11.000 zł, która częściowo pokrywa ubezpieczenie. — Pożar powstał od iskier wypodających z komina.

—oOo—

Poderżnął gardło brzytwo
Niesamowite samobójstwo w Szarleju

Ubiegłego popołudnia zdarzył się w szpitalu powiatowym w Szarleju wypadek niesamowitego samobójstwa. Znajdujący się tam na kuracji 31-letni Wiktor Tłuczykont z Siemianowic, nabrawszy przeświadczenia, iż jest nieuleczalnie chory, popadł w depresję i poderżnął sobie gardło oraz tętnice brzytwą. Przybyła na salę na alarm chorych służba szpitalna zastała Tłuczykonta leżącego w kałuży krwi i nie dającego już oznak życia.

Ogołocony strych
lokatorzy bez bielizny

Ubiegłej nocy dostali się nieznani sprawcy po oderwaniu kłódki na strych domu pod numerem 31 na ul. Krakowskiej w Wielkich Hajdukach i obrabowali z wiszącej na strychu bielizny bez mała wszystkich lokatorów. Najpoważniejszą stratę poniósł niejaki Gross a ponadto Andrzej Sojka i Robert Alter. Pajeczarze zbiegli nie pozostawiając żadnych śladów.

RADJO

KATOWICE — Poniedz., 25 czerwca br.

6,30 „Kiedy ranne wstają zorze". — 6,35—7,25 Muzyka z płyt, w przerwach gimnastyka i chwilka pań domu. — 11,57 Sygnał czasu i Hejnał z Wieży Marjackiej oraz wiadomości meteorologiczne. — 12,10 Koncert jazzowy — 13,05 Muzyka (płyty) — 14,05 Wiadomości gospodarcze 16,00 Godzina muzyki lekkiej — 17,00 „Dzbanek mleka" — scenka dla dzieci — 17,15 Pieśni polskie — 17,30 Recital fortepianowy — 18,00 Pogadanka dla kobiet — 18,15 Recital skrzypcowy — 18,45 — 18,45 Pogadanka Winawera — 18,55 Rozmaitości — 19,00 „Jachtem do Szwecji" — 19,15 Wędrówka z mikrofonem — 19,50 Wiadomości sportowe — 20,00 Myśli wybrane — 20,02 Feljeton — 20,12 Muzyka lekka — 21,00 Capstrzyk Marynarki — 21,02 Porady radjotechniczne — 21,12 Koncert muzyki lekkiej — 22,00 Feljeton literacki — 22,15 Muzyka taneczna 23,00 Polska a cesarstwo bizatyńskie (po nowogrecku).

Nie długo cieszył się wolnością

Przez długi czas władze sądowe kilku miejscowości poszukiwały bezskutecznie Maksa Boldysa, sprawcę szeregu włamań i kradzieży, przenoszącego się stale z miejsca na miejsce.

Ostatnio jednak, bawiącego na wywczasach w wapienicy przestępcę przytrzymał tamtejszy posterunek policji i odstawił do dyspozycji sądu w Bielsku.

Ukradli rusztowanie

Piątkowego popołudnia na ulicy Pocztowej w Król.-Hucie przybyli jacyś nieznani osobnicy, którzy zabrali na wózek znajdujące się tam belki z rusztowania, jakie było umieszczone dla wyremontowania fasady jednego z domów i najspokojniej w świecie się oddalili. Spryciarzy tych poszukuje właściciel rusztowania p. Reguła z Katowic (kol. Prez. Mościckiego 4), oraz oczywiście policja.

Kto wyjeżdża na wakacje

niech pamięta,

że wszędzie może mu towarzyszyć

„NOWY CZAS"

Prenumerata z doręczaniem co rano przez pocztę

Zł. 2.50

Adres należy podać administracji bezpośrednio.

Przyszłość Polski na morzu.

Słaba obecnie flota nasza musi wzrość do potęgi.

Konieczność zainteresowania i wysiłku całego narodu

Pomimo wzmożonej ostatniemi laty propagandy na rzecz morza polskiego oraz propagandy rozbudowy floty, zdanej do walki zarówno ofenzywnej jak i obronnej, opinja publiczna zdaje się niedoceniać znaczenia morza już to wskutek nieświadomości, już to ze względu na zbyt silnych sąsiadów, rozporządzających tysiącami kilometrów granicy morskiej oraz flotą pierwszorzędnej wartości. Zdaniem wielu ignorantów nie będziemy nigdy w stanie stawić czoła na morzu naszym wrogom właśnie ze względu na stategiczne położenie naszego wybrzeża morskiego oraz na brak możności dorównania zbrojeniom na morzu mocarstwom, które mają za sobą wiekową tradycję wielkie doświadczenie oraz rozporządzają nowoczesnemi dokami, przystosowanemi do budowy najsilniejszych jednostek.

Nic błędniejszego nad to krótkowzroczne rozumowanie. Historja powstania floty niemieckiej jest klasycznem zaprzeczeniem takiego poglądu. Nie od rzeczy będzie pokrótce przypomnieć, w jaki to sposób Niemcy, a właściwie Prusy z państwa lądowego stały się w ciągu lat sześćdziesięciu jedną z największych potęg morskich, z którą musiał się liczyć nawet dumny Albion. Historja ta powinna być dla nas Polaków drogowskazem w naszej polityce morskiej. Wykazuje ona jasno, jak na dłoni, czego może dokonać wysiłek całego narodu i do jakich rezultatów dojść można, jeśli za dewizę weźmie się nie zbyteczną paplaninę, a czyn.

W roku 1848 floty niemieckiej, czy nawet pruskiej wogóle nie było. Natomiast jednocześnie z nastrojami porewolucyjnemi idea posiadania marynarki wojennej i własnych kolonij poczęła kiełkować wśród niemieckiego społeczeństwa. Przeciętny Niemiec tyle wówczas wiedział o morzu, co wie o nim dzisiaj przeciętny Polak. Zaczęto trochę konferować, trochę agitować, lecz floty nie można stworzyć pięknemi słówkami. Mieszczaństwo niemieckie uważało stworzenie floty wogóle za utopję.

Kilka cyfr najlepiej zilustruje gigantyczny rozwój floty niemieckiej. Te cyfry powinny najlepiej zorjentować szeroki ogół, że dięki wytężonej ofiarności społeczeństwa, mądrej polityce morskiej, zogniskowaniu władzy w energicznych i doświadczonych rękach można dokonać rzeczy, o których się nikomu nawet nie śni.

W roku 1849 flota niemiecka składa się z następujących gratów: 1 fregata parowa, 3 korwety parowe, 2 korwety żaglowe i kilkanaście szalup. Załoga — 1750 ludzi.

W roku 1914 w wigilję wybuchu wojny: flota niemiecka jest po angielskiej najsilniejszą flotą świata. Prócz jednostek znajdujących się w budowie liczy:

47 pancerników, 18 wielkich krążowników, 28 małych, 8 krażowników minowych, 88 wielkich torpedowców, 40 małych, 4 okręty szkolne, 30 łodzi podwodnych, 45 trawlerów i kilkadziesiąt okrętów pomocniczych. Załoga około 100.0000 ludzi. z

Oto co potrafiła stworzyć wola kilku świadomych celu jednostek, za któremi poszedł dopiero cały, stosunkowo dla sprawy obojętny naród. A skutki zbrojeń niemieckich na morzu są powszechnie znane. Ekspansja ekonomiczna, kolonje, wzrost międzynarodowego znaczenia, rozkwit handlu zamorskiego i wzrost przemysłu.

Nie wmawiajmy więc w siebie, że Niemcy w lepszych warunkach tworzyli swą flotę. Nie czas teraz zresztą na rozmyślania. Dwukrotnie utraciliśmy dostęp do morza z własnej winy, strzeżmy się, aby nie stało się po raz trzeci. A może to nastąpić, jeśli nie przystąpimy natychmiast do budowy Floty Wojennej. Pamiętajmy, że tylko flota wojenna zapewnić nam może wolność morską, dobrobyt, znaczenie mocarstwowe, korzystne przymierza, swobodę handlu zamorskiego, kontakt z wychodźctwem i bezpieczeństwo na wypadek wojny.

Polska, chcąc przesunąć się z piątego przynajmniej na trzecie miejsce na Bałtyku, co ze względu na jej żywotne interesy słusznie się należy, musi zdobyć się na tonnaż ok. 100.000 tonn. Lecz do tego jeszcze odległa droga. W skład naszej floty prócz starych poniemieckich torpedowców wchodzą 2 kontr-torpedowce „Wicher" i „Burza" i 3 łodzie podwodne „Zbik" „Ryś" i „Wilk". Dalsza rozbudowa naszej floty wojennej jest dzisiaj palącym nakazem chwili, jeśli zważyć, że stosunek tonnażu marynarki wojennej Polski i Niemiec przedstawia się jak 1 do 9, a z chwilą wykończenia przez Niemcy pancerników B. i C. spadła do proporcji 1 do 12.

Minimalny prowizoryczny program morski Polski o skróconym terminie wykończenia jednostek, obejmować będzie budowę: 13 nowych jednostek, które w razie całkowitej realizacji powiększą niemal dwukrotnie naszą flotę. Uzyskamy przedewszystkiem jednostki o dużem znaczeniu bojowem, a więc od 6 do 8 łodzi podwodnych, dwa kontrtorpedowce, 4 małe trawlery (poławicze min) i jeden minowiec.

Jak dotychczas, sprawa dalszej rozbudowy floty polskiej utknęła na martwym punkcie. Od kilku lat wogóle nie buduje się u nas okrętów o walorach militarnych. I całe społeczeństwo, nieświadome niebezpieczeństwa takiego stanu, przechodzi nad tem smutnem zjawiskiem do porządku dziennego.

Pierwszą tedy kardynalną zasadą mądrej polityki morskiej będzie musiał być wysiłek w kierunku wychowania opinji publicznej i skierowania oczu całego społeczeństwa na okno Polski — na Gdynię. Jest tu potrzebna praca i to bardzo poważna nad pogłębieniem znajomości zagadnienia z zakresu polityki morskiej wśród całego społeczeństwa. A zatem propaganda i jeszcze raz propaganda zadań naszej młodej marynarki.

DOBRE WYCHOWANIE.



Życie jest piękne — nieprawda?...
Zwłaszcza, gdy słońce tak praży,
a Bałtyk szumi i szumi,
gdy ruch panuje na plaży...

Wdziewasz swój jasny trykocik
i w złotym tarzasz się piasku,
jakżebym pragnął się znaleźć
przy tobie, miły bobasku.

Słońce twą skórę jedwabną
na ciemny kolor opala,
niech cię nie dziwią zachwyty —
zgrabna-ś jest przecie jak lala.

Jutro jest konkurs na plaży,
na panie śliczne i młode,
bądź przekonana, rusałko,
że weźmiesz pierwszą nagrodę.

Potem, gdy skoczysz do wody,
by marzyć słodko na kole,
pozwolisz mi chyba zanucić
na twoją cześć barcarolę.

Będę ci śpiewał przeboje,
jak sam Piccaver... Kiepura,
a gdy się urwie piosenka
cicho pod wodę dam nura.

By się przekonać, czy czasem
nie grozi nic mej dziewczynie,
czy niema wroga wpobliżu,
broń Boże, rekin nie płynie...

Wbiłbym mu w serce swój sztylet,
utłukł na miejscu mordercę,
powiedz mi tylko gdzie rekin,
do djaska, swoje ma serce?...

Potem wypłynąłbym na wierzch
i z drżeniem rzucił przemiłem:
— Dla twej obrony, o pani,
rybę tym nożem zabiłem.

Wiem jakbyś wtedy odrzekła:
— Panie, ach tchu mi nie staje,
pana źle widać chowano,
ryby się nożem nie kraje.

Rom.

ILU DEPUTOWANYCH LICZYŁ PARLAMENT FRANCUSKI?

W związku z reformą wyborczą we Francji i ewentualnem zmniejszeniem liczby deputowanych w parlamencie, pisma paryskie podają cyfry, dotyczące wahań liczby deputowanych francuskich w wieku ubiegłym. Prawo wyborcze w 1831 określiło liczbę deputowanych na 459. Podczas II Republiki Konstytuanta w r. 1848 liczyła 900 członków, a zgromdzenie ustawodawcze — 750 członków. W okresie II Cesarstwa liczba członków parlamentu zmniejszona została do 300. Po upadku cesarstwa III Republika określiła w r. 1875 liczbę członków Senatu na 300, a liczbę członków Izby na 600.

ROZSTRZELIWUJĄ SZOFERÓW ZA PRZEJECHANIE.

Rząd sowiecki zapowiedział, iż wobec mnożących się coraz bardziej w Moskwie i w innych miastach przejechań śmiertelnych z winy szoferów, którym dowiedziono w większości wypadków pijaństwo i nietrzeźwy stan, w jakim się znajdowali, winni będą stawiani przed sąd doraźny i rozstrzeliwani. — Otóż w tych dniach przed sądem w Moskwie stanęło czterech szoferów oskarżonych o śmiertelne przejechanie przechodniów, o nieostrożną jazdę w nietrzeźwym stanie. Po krótkim przewodzie sądowym trybunał ogłosił wyrok, skazując winnych na karę śmierci. Wyrok wykonano nazajutrz.

TOMASZ MANN W AMERYCE.

Do Nowego Jorku przybył na krótki czas w odwiedziny do swego wydawcy Knopfa, laureat nagrody Nobla. Tomasz Mann,. W wywiadzie udzielonym prasie, Mann oświadczył, że nie wierzy w trwałość reżimu hitlerowskiego. Zdaniem jego, liczba ludzi rozczarowanych tym reżimem stale w Niemczech wzrasta, zwłaszcza w sferach robotniczych oraz wśród samych przemysłowców. Faszyzm uważa on za przejście od dawnej liberalnej demokracji do socjalizmu. Mann nie wierzy również w możliwość bliskiego wybuchu wojny, gdyż państwa, któreby wojnę mogły wywołać i tu wymienił Niemcy, Włochy i Rosję — mają za wiele własnych wewnętrznych kłopotów. Mann wygłosi tu kilka odczytów na uniwersytetach.

Prace nad słownikiem morskim.

Ustalanie polskiej terminologji morskiej pod egidą specjalnej komisji.

W Urzędzie Morskim w Gdyni komisja terminologji morskiej przy Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie ustala polską terminologję morską. W skład komisji wchodzą: przewodniczący profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i członek Polskiej Akademji Umiejętności dr. Adam Kleczkowski, zastępca przewodniczącego prezes Polskiego Związku Żeglarskiego gen. M. Zaruski oraz członkowie komisji — lektor języka angielskiego Uniwersytetu Poznańskiego dr. Arend, przedstawiciel Polskiego Stowarzyszenia Techników, inż. Stadtmuller, przedstawiciel Ministerstwa Przemysłu i Handlu inż. Bomas, kierownik Państwowego Instytutu Meteorologicznego dyr. Dłuski profesor Państwowej Szkoły Morskiej Ledóchowski, szef Biura Hydiograficznego kapitan marynarki wojennej Reyman, naczelnik wydziału administracji morskiej Urzędu Morskiego inżynier morski komandor Garnuszewski, kapitan portu w Gdyni, komandor Kański.

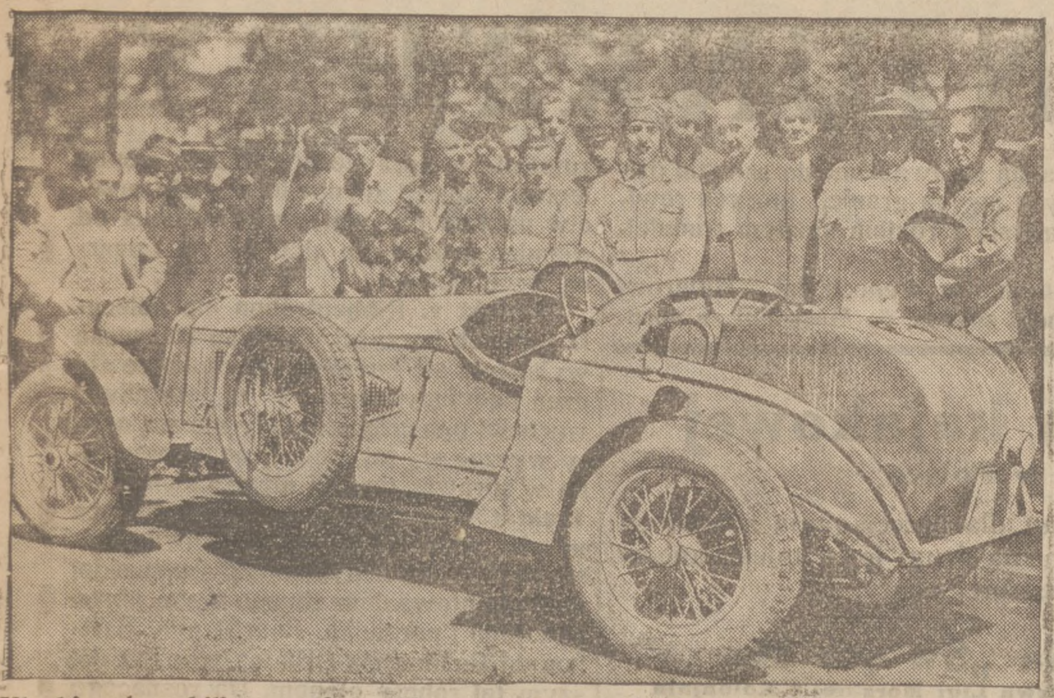
Komisja opracowała i wydała dotychczas przy pomocy wojskowego Instytutu Wydawniczego 4 zeszyty słownika morskiego w języku polskim angielskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim.

Zeszyty pierwszy i drugi wydane pod redakcją inżyniera morskiego Bagniewskiego zawierają terminologję, dotyczącą teorji i budowy statków.

Zeszyt trzeci, pod redakcją inżyniera morskiego Garnuszewskiego zawiera terminologję, dotyczącą omasztowania, olinowania i ożaglowania statków żaglowych różnych typów.

Zeszyt czwarty pod redakcją Bomasa i inż. Stadtmullera zawiera terminologję, dotyczącą portów i urządzeń portowych. Zeszyt 5-ty jest w opracowaniu i zawierać będzie terminologję z zakresu żeglarstwa morskiego, pozatem komisja przygotowuje materjały do zeszytów dalszych z zakresu urządzeń portowych, praktyki morskiej i komend.

Rekord samochodu, pędzonego gazem drzewnym.



Włoski automobilista profesor Ferragut i przebył dystans Wiedeń—Budapeszt na nowym typie samochodu, pędzonego gazem drzewnym, w rekordowym czasie 3 godzin 4 minut.

Nocny rumor za ścianą
Dwie ofiary katastrofy motocyklowej.

Około godziny 2 nad ranem, małżonkowie Berquez, zamieszkali przy ul. Porte-Gayole, zostali nagle zbudzeni ze snu gwałtownym wstrząsem, pochodzącym od silnego uderzenia o zewnątrzną ścianę ich mieszkania. Pp. Berquez wybiegli na ulicę i oczom ich ukazał się opłakany widok. Na chodniku leżał rozbity motocykl, a obok niego

dwóch młodych ludzi.

Jeden z nich dawał jeszcze słabe oznaki życia, lecz drugi już nie żył. Rannego przewieziono do szpitala w stanie groźnym i stwierdzono pęknięcie czaszki. Był to 29-letni Franciszek Descamps, który jechał na tylnem siedzeniu motocykla. Kierował motocyklem Narcisse Morlart, lat 32, który poniósł śmierć natychmiastową

wskutek pęknięcia czaszki.

oraz kości pacierzowej. Przyczyną tej katastrofy, było poślizgnięcie się motocyklu na jezdni.

Tysiąc kandydatek na 10 wolnych miejsc.
Powodzenie nowego teatru w Japonji.

Kobiety w Japonji o wiele szybciej uniezależniły się od mężczyzn, niż przypuszczaliśmy na podstawie wiekowej tradycji, kultu przodków i ustroju patrjarchalnego. — Obecnie niema nawet w Japonji zawodu, w którymby nie pracowały kobiety. Nawet w lotnictwie widzimy kilka reprezentantek płci pięknej. Liczne kadry kobiecego przysposobienia wojskowego dowodzą, że gdyby zaszła potrzeba, w obronie ojczyzny w szeregach armji znajdą się razem byłe uczenice, gejsze i pracownicze fabryczne, w maskach gazowych i z karabinami w rękach, niczem nie przypominające

tkliwej „Madame Butterfly“.

Przez długi czas teatr opierał się zwycięsko kobietom, których rolę wykonywali wyłącznie mężczyźni. Obecnie zasada ta została utrzymana tylko w teatrze klasycznym. Popularne zaś teatry i kina przeszły pod tym względem całkowicie na modłę europejską, a dziesiąta muza, tak życzliwie przyjęta przez Japończyków, posiada już kilkanaście wybitnych artystek filmowych, których nie powstydziłoby się Hollywood.

Do niedawna brak było w Japonji teatru rewjowego i kabaretu, Japończycy, znając ich ujemne — pod względem moralności — strony, które mogli zaobserwować w Paryżu i w N. Jorku, odrzucili bez dyskusji myśl o przeszczepieniu tego przejawu europejskości na swój grunt.

Zresztą humor japoński jest tak próżny od europejskiego, że wiele sztuk i utworów satyrycznych, dostosowanych do środowiska białego człowieka, nie znalazłoby zupełnie tam zrozumienia, albo też trzebaby je

gruntownie przerabiać.

Z tej przyczyny bardzo wiele utworów zagranicznych skreśla się z repertuaru teatrów japońskich. Przyjęte zaś, są w ten sposób reżyserowane, że Europejczyk nieraz nie orjentuje się w ich pochodzeniu, chociaż je widział na swej scenie. Ostatnią lukę w teatrze japońskim wypełniły niedawno kobiety. Luką tą — były rewje, dla których w ostatnim czasie otworzono teatr „Takaradzuka“ w Tokio, mogący pomieścić 3,000 osób. Cechuje go zjaponizowana lekkość i humor perlisty paryskiego „Foiles Bergeres” oraz rozrzutność i przepych wystawy rewji nowojorskich. Osobliwością tego teatru jest fakt, że wszystkie role są wykonywane tylko przez kobiety „Takaradzuka girls”, które nawet kierownictwa nie wypuszczają ze swych rąk. Gdy potrzeba ról męskich,

kobiety przywdziewają fraki,

prezentując się w nich z wdziękiem, niczem Marlena Dietrich. Jest to pierwsza próba tego rodzaju na całym świecie, gdyż we wszystkich teatrach rewjowych mężczyźni są dyrektorami (paryskie „Casino“ zależało przez długi czas od M. Chevaliera), kierownikami artystycznymi lub głównymi aktorami Zespół taneczny „Takaradzuka“ występuje, zależnie od numerów, raz w europejskich kostjumach, raz w japońskich.

Już z samego początku sztukę w tym teatrze postanowiono na wysokim poziomie. Oprócz prób, artystki uczęszczają do szkoły dramatycznej, założonej przez ten teatr, gdzie uczą się języków i przedmiotów ściśle związanych ze sztuką. Bardzo wielką wagę przywiązuje się do rytmiki i znanej japońskiej umiejętności mimiki rąk. Do szkoły napływają liczne zgłoszenia. Jest ona „modną“ wśród panien ze średnim wykształceniem. Do egzaminu wstępnego w lutym r. b. na 10 tylko wolnych miejsc, zgłosiło się aż tysiąc kandydatek.

Bez ciężaru konwencjonalnych przepisów.
Wywczasy na słońcu.
SWOBODA NA ROZPALONEJ PLAŻY.

Juan-les-Pins w czerwcu.

Słońce tak praży na lazurowo-złotym brzegu, że trudno, pomyśleć o dokładnym opisie miejscowości, zresztą znanej już wszystkim z licznych wcześniejszych korespondencyj.

Jechałem z Paryża nad błękitne morze Śródziemne oczywiście przez Marsylję, która stanowi niejako wrota wejścia na Rivierę francuską. Tutaj nabyć można „tonu“, przygotować się do odrzucenia wszelkich przesądów, nauczyć się, jak się rozbierać, tarzać na słońcu, pozbyć się całkowicie ciężkiego balastu wszelkiego bagażu — duchowego i materjalnego.

Natychmiast po znalezieniu się na peronie dworca w Marsylji odczuwa się nastrój miasta. Dookoła słyszymy śpiewny akcent południowców; miasto w potokach słońca śmieje się i poci. Wszyscy witają się wzajem, czy są znajomi, czy nieznajomi. Stanowimy przecież jedną tylko rodzinę — ludzką.

Oczywiście trzeba wyzyskać krótki pobyt w wesołem mieście: a więc przedewszystkiem mały spacer po Canebiere, krótka wizyta w starym porcie, a następnie na tarasie lokalu restauracyjnego Pascala zasiedliśmy przed talerzem słynnej marsylskiej „bouillabaisse“. Wszyscy dookoła

pozdejmowali marynarki.

Na widok tego „sans-gene“ i my zdejmujemy marynarki, Gest trudny, ale niemal konieczny wobec panującej temperatury — początek topnienia przesądów.

Zacząłem jeść, gdy wtem wpada mi w oczy „Ona“. Ona to kobieta oczywiście i piękna kobieta w dodatku, mieszkająca w jednej dzielnicy ze mną w Paryżu. Spotykałem ją conajmniej dwa razy dziennie. Jest piękna, elegancka i surowa. Nieraz nieśmiało próbowałem ukłonić się jej, lecz nigdy nie zwracała uwagi na mnie. Przeraziłem się: co będzie obecnie, jaką dodatkową [illegible]ardą obdarzy mnie, widząc mnie [illegible]roznegliżowanego?

[illegible]le piękna kobieta uśmiecha się tylko, a siedząca przy niej młoda dziewczyna uśmiecha się także... A gdy wre[szci]e wstały, podeszły do mnie. Czy [wi]erzycie? Podeszły do mnie! Ach! słońce i atmosfera Marsylji!

— Pan tutaj?

— Tak jest. Zwiedzać będę kolejno [wy]brzeże: Toulon, St. Tropez, Juan-les [Pi]ns i t. d.

— A więc spotkamy się. My udajemy się do Juan.

Kilka chwil rozmowy przed kawiarnią i znajomość gotowa. Wpływ atmosfery Marsylji. Piękna pani i jej córka, skromna pensjonarka, wyjechały do Juan.

Odtąd wydawało mi się, że na całej Riwierze jest tylko jedna miejscowość, godna zwiedzenia — Juan-les-Pins, lecz zapomniałem już o tem w Tulonie....

Nowe kobiety... Nowe wrażenia...

Gdy po tygodniu znalazłem się w Juan, doznawałem uczucia, że czegoś zapomniałem... Ach! tak: adresu pięknej nieznajomej i jej córki — skromnej pensjonarki.

— Co za upał!

Wyszedłem na plażę w nadziei, że je tutaj odszukam. Przekonałem się wobec widoku plaży, że jestem śmieszny w kostjumie sportowym i poszedłem przebrać się w strój miejscowy — bardzo wycięty trykot kąpielowy i czarne okulary.

Tak ubrany udałem się znowu na plaży — ogólnej wystawie ciał, prażących się na słońcu: same nogi i ręce, i nogi, nogi i ręce bez końca... Nigdy nie przypuszczałem, że twarz przy obnażonem ciele tak mało ma znaczenia. Wszystkie kobiety były niemal podobne do siebie. Jakże się tutaj rozpoznać w tej gromadzie rąk, nóg i obnażonych pleców, rozsianej tak gęsto na plaży, że niemal nie znajdowałem miejsca na postawienie stopy?

Skolei i ja zająłem miejsce na rozpalonym piasku, zwracając powszechną uwagę spowodu nieopalonej jeszcze skóry. Opalenizna lepiej „stroi“ człowieka. Osłania go niejako. W krainie słońca jest mniej „bezwstydna” od normalnego koloru skóry.

Sąsiadka moja, o twarzy, zwróconej do piasku, przykuła moją uwagę ładnemi kształtami i dołeczkami na plecach. Wesoły wybuch śmiechu przywołał mnie do przytomności: odwróciwszy twarz od ziemi patrzyła na mnie młoda dziewczyna o błękitnych oczach i śmiałem spojrzeniu... Wydawała mi się znajoma... Ach! skromna pensjonarka z Marsylji... Co za przemiana! Ach! to słońce.

Po przywitaniu rzekłem:

— Teraz, gdy odnalazłem panią, zostaję w Juan-Les-Pins.

— Och! wie pan — rzekła, śmiejąc się — spóźnił się pan trochę. Mam już trzy flirty.

Ach! tak. To słońce!

Obserwator.

Spadający kamień zabił dziecko.
Panika na śmietnisku.

Tragiczny wypadek okrył żałobą dom górnika polskiego Smolińskiego w Calonne który niespodziewanie stracił swe dziecko małego Kazia.

W miejscu, gdzie wywożone są śmieci z domów, całe gromady dzieci szukają szmat i żelaziwa, które później sprzedają za kilka sous handlarzom. Rano zebrała się gromadka dzieci mimo ostrego zakazu, a między niemi był Kaziu Smoliński lat 4 i pół. Dzieci bawiły się raczej niż szukały zdobyczy i nie zwróciły uwagi na to, że zgóry wysypano dużo kamieni, które poczęły spadać tam gdzie dzieci się bawiły. Jeden z kamieni uderzył w skroń Kazia Smolińskiego i dziecko padło na miejscu.

Świadek tego wypadku pośpieszył z pomocą dziecku. leżącemu jak nieżywe. Przeniesiono go do pobliskiego domu, wezwano lekarza, lecz wszelka pomoc okazała się spóźniona. Kazio Smoliński wyzionął ducha

Można sobie wyobrazić rozpacz ojca i matki, którzy tak niespodziewanie stracili ukochane dziecko.

Twarde serduszko 17-letniej robotnicy.
Dramat miłosny Belgijczyka.

Na ulicy de Bazeilles w Tourcoing (Francja) rozegrał się krwawy dramat miłosny. Jacek T'Joens, lat 23, narodowości belgijskiej, kochał się bez wzajemności w robotnicy fabrycznej Luizie de Schepper, lat 17. Kilkakrotnie już dziewczyna dała mu do zrozumienia, że nie chce utrzymywać z nim stosunków, ale T'Joens

nie dał za wygraną.

Onegdaj, młody Belg spotkał dziewczynę na ul. de Bazeilles i ponowił swoje oświadczyny. Spotkawszy się z kategoryczną odmową, T'Joens wyciągnął z kieszeni rewolwer i strzelił do dziewczyny, raniąc ją w ramię, poczem uciekł w kierunku kanału i usiłował zastrzelić się, ale rewolwer się zaciął.

T'Joens usiłował rzucić się do kanału, lecz mu przeszkodzono i aresztowano.

POLITYKA KONJUNKTURY.

Kiedy ku ogólnemu zdumieniu polityków europejskich, kanclerz Hitler zamiast oczekiwanego zaostrzenia polityki antypolskiej, zmienił kurs i zaczął dążyć do zbliżenia z Polską, rozumiano, że kierują nim dwa motywy: po 1) niezdolność Niemiec dzisiejszych do załatwiania sprawy rewizji granicy wschodniej spowodu stosunków wewnętrznych i niedostatecznego przygotowania wojskowego, oraz po 2) chęć załatwienia przedewszystkiem sprawy austrjackiej, jako najważniejszej dla Trzeciej Rzeszy, i dla kanclerza jej osobiście, sprawy z dziedziny polityki zagranicznej. Za chwilową rezygnację z podnoszenia najbardziej niepokojącego Europę problemu t. zw. korytarza, spodziewał się Hitler uzyskać wolną rękę w zbrojeniach swobodę działania wobec Austrji no i czas na załatwienie trudności wewnętrznych.

Porozumienie polsko-niemieckie, było zatem, jak już raz w historji przymierze polsko-pruskie w czasach rozbiorów, wyrazem pewnej konjunktury, szczerej, ale krótkotrwałej. Okazało się bowiem wkrótce, że porozumienie to nie daje Niemcom oczekiwanych korzyści: sprawa austrjacka, w której prowadzenie objęły Włochy, wymknęła się z rąk Niemiec na czas bodaj dłuższy, uzyskanie wolności i równości zbrojeń rozbija się o twarde stanowisko Francji. Natomiast na tle porozumienia polsko-niemieckiego zaczęło zarysowywać się widmo Locarna wschodniego, które czasowe zrzeczenie się podnoszenia sprawy korytarza na lat 10 mogłoby zamienić na trwałe, definitywne pogodzenie się z granicami, które na wschodzie wytyczył Traktat Wersalski.

Konjunktura uległa więc zmianie, a z nią i polityka Rzeszy, której najważniejszem zadaniem stało się rozbicie paktów regionalnych, a więc i Locarna wschodniego, oraz pomyślne załatwienie sprawy dozbrojenia. Wyrazem tej nowej polityki była podróż kanclerza Hitlera do Wenecji, wyrazem jej jest pobyt w Paryżu specjalnego delegata dla spraw rozbrojenia, a raczej dozbrojeniowych, v. Ribbentroppa.

Niemcy szukają gwałtownie dróg porozumienia na zachód, wracając do zagranicznej polityki junkrów, której wyrazem były pomysły v. Pappena zbliżenia z Włochami i Francją. Polityka niemiecka, w poczuciu własnej bezsilności, miota się ze wschodu na zachód, nie mogąc nigdzie przełamać czujności obrońców obecnego status quo w Europie. W rezultacie powoli i wbrew swej woli same zostają sprowadzone do uznania dzisiejszych swych granic, których rewizja staje się z rokiem każdym trudniejsza.

Spotkanie w Wenecji dało Hitlerowi ten bodaj sukces, że Mussolini za porozumienie w sprawie utrzymania niepodległości Austrji wypowiedział się przeciw paktom regionalnym i odsunął od Niemiec groźne dla nich widmo Locarna wschodniego.

Podróż v. Ribbentroppa nie obiecuje żadnych korzyści. Polityka francuska wyleczyła się bodaj definitywnie ze złudzeń pacyfistycznych i za wątpliwej wartości papierowe układy nie ma ochoty wyrzec się tej mocnej podstawy, jaką w sprawie zbrojeń niemieckich daje Traktat Wersalski. Rozmowy z Niemcami nie wstrzymały ani na chwilę dalszych wysiłków dyplomacji francuskiej nad zmontowaniem silnego bloku obrońców ładu i porządku. Podróż min. Barthou do Bukaresztu i Białogrodu jest dalszym tej roboty etapem. Do rosnącego niezadowolenia wewnątrz Rzeszy z rządów hitlerowskich zaczną się chyba wkrótce przyczyniać również i bezsilne miotania się w polityce zagranicznej. „Tajemniczy mrok" w nastrojach ludu niemieckiego, o którym mówił v. Pappen w Marburgu ma już nietylko te przyczyny, które śmiało zarysował wódz konserwatystów niemieckich, ale także i niemożność zrozumienia niemieckiej polityki zagranicznej, z której przeciętny obywatel Trzeciej Rzeszy nie widzi rezultatów i nie rozumie pobudek. Zagraża to również „skarbowi zaufania, jaki otrzymał rząd od narodu niemieckiego" Szybkie zmiany konjunktury uniemożliwiają racjonalne przygotowanie pociągnięć politycznych, które zaskakują społeczeństwo i wytrącają je z równowagi.

Sytuacji rządu niemieckiego to nie ułatwia. Polityka zagraniczna każdego państwa musi być jasna i prosta, jeśli ma być zrozumiała dla społeczeństwa i liczyć na jego całkowite poparcie w chwili potrzeby. Tembardziej musi nią być polityka każdej dyktatury, która z natury rzeczy mało ma kontaktu z szerokiemi warstwami społeczeństwa.

Rozwój turystyki kajakowej
w ostatnich latach w Polsce.

Żaden dział turystyki w Polsce nie rozwinął się w ostatnich latach w takim stopniu, jak turystyka kajakowa. W ostatnich pięciu latach ilość członków polskiego Związku kajakowego podwaja się w ciągu każdego roku.. Większość turystów kajakowych pozostaje poza wszelkiemi organizacjami. W woj.. krakowskiem przeszło 6.000 osób posiada kajaki, a tylko niewielki procent tych osób jest zarejestrowany.. W pewnych województwach, nieznanych dotąd, jako tereny turystyczne, dopiero po rozpowszechnieniu się turystyki kajakowej, pojawili się masowo turyści wodni. Dotyczy to między in. Polesia, południowej części woj. nowogródzkiego ze Słonimem i północnej części województwa białostockiego z pojezierzem suwalsko-augustowskiem i kanałem Augustowskim.

Przed władzami, opiekującemi się turystyką, stoją obecnie, ważne zadania ułatwienia turystyki wodnej: potrzeba wydania przewodników tyrystycznych po głównych szlakach wodnych w Polsce. Potrzebna jest budowa schronisk dla turystów kajakowych, a po większych miastach przechowalnie dla kajaków.

Pozatem władze wodne powinny znieść przeszkody terenowe, utrudniające turystyke kajakową. Na rzece w Wileńszczyźnie wywrócił się kajak wskutek tego, że wpoprzek rzeki był przeciągnięty niewidoczny drut dla przeciągania z jednego brzegu na drugi łodzi mieszkańców nadbrzeżnej chaty.

Na „Święto Morza"
Odezwa Ligi Morskiej i Kolonjaln do społeczeństwa.

Liga Morska i Kolonjalna i główny komitet wykonawczy Święta Morza, które odbędzie się w całym kraju w dn. 29 bm., ogłosiły następującą odezwę:

Obywatele!

W dniu 29 czerwca cała Rzeczpospolita obchodzi uroczyście tradycyjne Święto Morza. Radosny obchód odwiecznego związku narodu i państwa z morzem niech nam przypomni wielką prawdę, że własny brzeg morski — źrenicą wolności i źródło dobrobytu Rzeczypospolitej — strzedz musi silna flota wojenna.

Siła Rzeczypospolitej, gwarantująca bezpieczeństwo pracy polskiej na wybrzeżu i na morzu — oto najbliższe zadanie, jakie stoi przed Polską — państwem morskiem.

Dzień Święta Morza uczcijmy czynem — składaniem przez wszystkich ofiarnego grosza na Fundusz obrony morskiej — będący funduszem dobra publicznego, całkowicie przeznaczonym na rozbudowę polskiej marynarki wojennej.

Pod sztandarem ofiarnej służby dla morza i na morzu stanąć musi przedewszystkiem młode pokolenie, sposobiąc się do wielkich zadań, którym już dziś i w przyszłości sprostać muszą obywatele państwa morskiego.

Każdy, kto pragnie współdziałać w utrwaleniu siły morskiej na morzu — niech wstąpi do szeregów Ligi Mor[illegible] i Kolonjalnej, jedyn[illegible] zacji społecznej, strzegącej naszych interesów morskich i dążącej do wyrówna-

PROJEKTY NOWYCH USTAW UPADŁOŚCIOWYCH.

W związku z opracowanemi przez komisję kodyfikacyjną projektami ustawy upadłościowej i ustawy o zapobieganiu upadłości, odbędzie sie dnia 28 b. m. zjazd Związku Izb Przemysłowo-Handlowych w Warszawie, na którem zostanie ustalona opinja sfer gospodarczych, reprezentowanych przez Izby w przedmiocie wspomnianych ustaw.

PETER KARYE

TRZY PERŁY

10)

Przekład autoryzowany EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO.

Zasiedli dokoła stolika: Ho-Tseng zachował prostotę i spokój, graniczący z obojętnością. Peer znów był bardzo zakłopotany. Elma bez żadnych wstępów zaczęła mówić o sprawie, dla której tu przyjechała:

— Byłam bezgranicznie zdziwiona, gdy baron Gaeverts oświadczył mi, że na „Malabarze" nie było pasażera o pańskiem nazwisku. Ale wiedziałam i teraz wiem z jeszcze większą pewnością niż przedtem, że pan rzeczywiście znał mojego męża; nie wchodzę w to, czy panowie zawarli znajomość na statku, czy gdzieindziej. Dziś był u mnie mister Pelton i powiedział, że pana można zawsze tu znaleźć, oprócz tego objaśnił mnie, że razem z panem prowadzi to przedsiębiorstwo.

— To jest bezczelne kłamstwo!

— Być może. Chciałabym panu ufać, ale teraz musi mnie pan przekonać, że naprawdę mogę wierzyć. Powinien mi pan odpowiedzieć na jedno pytanie: poznał pan męża w klubie, przy grze?

Peer zmieszał się:

— Nie.

Elma badawczo spoglądała na twarz Jespera, która to bladła to okrywała się rumieńcem.

— Może pan, albo ten mister Pelton, grali z nim i... wygrali?

Peer Jesper nagle zbladł jak trup, uczepił się krawędzi stołu, miał wrażenie, że pada. W tym momencie jasno zrozumiał, o co go podejrzewała ta kobieta, ni mniej ni więcej przypuszczała albo uważała za możliwe, że on sam, czy też przy pomocy Jacka, w nieczysty sposób ograł Hendrika Hooge'a.

Elma nie zrozumiała zmiany, jaka w nim zaszła, nie pojęła, że taki cios może nawet niewinnego boleśnie ugodzić. Spuściła oczy.

— Dlaczego pan nie chce mi odpowiedzieć czegoś bliższego o waszem poznaniu się?

Dopiero teraz Peer odzyskał zdolność mówienia. Krew cisnęła mu się do serca z taką siłą, że się dusił, oparł się o poręcz krzesła, chciał się zerwać, zawyć z bólu, jaki mu sprawiła potwarz; głośno zaprotestować przeciw posądzeniu, że mógłby się dopuścić niecnych czynów wspólnie z takim typem jak Jack...

Wtem uczuł rękę Ho-Tsenga na swojem ramieniu, lekką starczą rękę, która przytłoczyła go do miejsca ciężarem, zdawało się całego centnara. Chińczyk spokojnie zauważył:

— Podejrzenie jest do pewnego stopnia uzasadnione, Peer, skoro pana tu się zawsze znajduje. Pozatem tak poinformowano panią Hooge.

Spojrzał na Chińczyka, widać było po oczach, że zbiera myśli. Osunął się na fotel.

— Przysięgam pani...

Przerwał mu hałas gwałtownie pchniętych drzwi i w następnej chwili Nancy stanęła w pokoju; za nią Jack przymykał drzwi z bojaźliwym grymasem. Niech teraz wzajemnie rozwalają sobie łby, bo zderzenie stało się nieuniknionem; im prędzej ono nastąpi, tem prędzej się skończy!

Elma razem z innymi odwróciła głowę i zobaczyła zbliżającą się kobietę niezwykłej, rzadkiej urody. Wstała, była prawie tego wzrostu, co Nancy. Spokojnie spoglądała na nią.

Nancy fiksowała ją ostrem, zaczepnem spojrzeniem.

— Aha, więc to pani jest panią Hooge, poszukującą swego męża?

Peer zrobił ruch, jakby zamierzał rozdzielić kobiety, lecz Elma powstrzymała go lekkiem skinieniem ręki.

— Mam wrażenie, że tu już wszyscy wiedzą o tem. A pani, jeśli się nie mylę, jest miss Nancy Rouve, narzeczona pana Peltona?

Nancy wybuchnęła złym śmiechem:

— Doskonale parowane uderzenie, łaskawa pani! Ale chybione! Z Jackiem zaprzyjaźniłam się jeszcze w Chinach, a teraz jestem z panem Jesperem, którego pani się ośmiela nawet tu poszukiwać! Podziwiam odwagę pani z uważ[illegible]ystwa, bo tę część społeczeństwa reprezentują tu wyłącznie mężowie!

Elma uśmiechnęła się i spoglądała takim wzrokiem, że Nancy z trudnością mogła go wytrzymać.

— Rozumiem, że pani się myli. Zapewniam, że pani jest rzeczywiście w wielkim błędzie!

— Ach, tak? W takim razie byłoby dobrze, gdyby pani była uprzejmą, możliwie prędko sprostować ten błąd. Bo nie dam sobie odbić Peera, nawet takiej pani, która na mnie patrzy, jak na zadżumioną!

Elma nie straciła spokoju. W duchu była bardzo zdziwioną, skąd się wzięła ta uległość.

— To są mocne słowa i przytem nieszczere! Pani sama w nie nie wierzy, miss Rouve! Przychodzę tu tak, jakbym poszła i pójdę wszędzie, gdzie będę miała nadzieję zebrać jakiekolwiek wiadomości o mężu, który zginął bez wieści; o egzystencji pani dowiedziałam się dopiero dziś od pana Peltona i, jak widzę, też zostałam fałszywie poinformowana.

Swobodnym i naturalnym ruchem odwróciła się do Chińczyka:

— Mam wrażenie, żeśmy się wszyscy zaplątali w sieci nieporozumień i pomyłek. Rozmawiamy różnemi językami, bo imy się szczerości, jak zdemaskowania.

Ho-Tseng odpowiedział z łagodnym uśmiechem:

— To jest właściwością ludzkiej mowy i do pewnego stopnia kultury. Niema siły, która potrafiłaby bez istnienia nieporozumień, wyjaśnić, otworzyć oczy, lub przekonać kogokolwiek. Z drugiej strony pomyłki, podobne dzisiejszym, nie są trudne do sprostowania, jak sądzą właśnie ci, którzy je popełniają.

Nastąpiła krótka przerwa, pełna zakłopotania i nerwowego napięcia. Nancy pierwsza przerwała milczenie. Zapytała z taką ostrożnością, jakby się obawiała odpowiedzi:

— Więc pani naprawdę przyjechała spowodu męża? Mogę w to uwierzyć?

Elma wyciągnęła rękę, którą Nancy [illegible]ęła niezdecydowanie:

(D. c. n.

Zew morza niszczycielem ogniska domowego.

KOSZTOWNA MANJA.

Osobliwa kolekcja okrętów.

„Zew morza“ jest stary jak świat. Ale oto człowiek, którego morze w szczególniejszy pociągało sposób: Angus Macpherson, trawił dni i noce nad kolekcjonowaniem malowideł i podobizn okrętów, jakie kiedykolwiek istniały, zamierzając temsamem przekazać potomności historję morza od samego zarania ludzkości. Atoli morze jest zazdrosne nawet wówczas, kiedy jego wielbiciel obja wia swe uwielbienie w sposób tak jaskrawy, jak obwieszaniem ścian tysiącem obrazów i sztychów, sławiących jego piękno. Oto umiłowa nie morza pozbawiło Macphersona miłości jego młodej i pięknej żony. Mało tego! stało się przyczyną jego materjalnej ruiny!

Taka jest strona zakulisowa słyn nej „kolekcji morskiej“ Macphersona oszacowanej na kilka miljonów funtów angielskich. Zbiory te zawie rające około dwunastu tysięcy przed miotów związanych z morzem i żeglugą morską, są jedynym tego rodzaju zbiorem na świecie. Ściany olbrzymiego gmachu na Carendish Square w Londynie, pstrzą się nie zliczonemi płótnami i kartonami, przedstawiającemi piękne szkunery, dumne fregaty, barki melancholijne, klipery z wydętemi białemi żaglami na tle lazurowego nieba; okręty pirackie flotyle obu półkul świata i posępne galery, w ruch wprawiane potem i krwią niewolników....

Znajdujemy tam zarówno statki sta rych, nieistniejących już linij okrętowych, jak potężne jednostki bojowe „niezwyciężonej Armady“ lub olbrzymie pływające pałace rzymskich cezorów i arcymiljonerów amerykańskich.

Zdawałoby się niemożliwem, aby jeden człowiek mógł dokonać tak olbrzymiego dzieła. W jednym z miesięczników angielskich Macpherson opowiada o ciekawych życia swego kolejach: — Ojciec mój był sędzią w Kalkucie i kochał się w okrętach. To zamiłowanie udzieliło się również i mnie, jego najstarszemu synowi; sczasem przeszło ono u mnie w namiętność i kiedy mój wiel ce prozaiczny fach — byłem bankierem — pozwolił mi zdobyć kilka miljonów, sprzedałem interes i zająłem się realizacją mojego marzenia.

W tym też czasie ożeniłem się. Atoli niebawem rozpoczęły się kolizje charakteru domowego. Żona moja uczuła się moją manją kolekcjonerską, której oddawałem się duszą i ciałem, do żywego dotknięta i upośledzoną w prawach małżonki i wkońcu zapałała nienawiścią do wszystkiego, co miało jakikolwiek związek z moją „warjacką pasją“. Przyznaję, zawiniłem, nie starając się opanować namiętności, która w rezultacie stała się przyczyną mej ruiny finansowej i pozbawiła mnie ogniska domowego. Ale trudno! „Zew morza“ był silniejszy ponad wszystko i — nieodwołalnie stałem się ofiarą obłędu kolekcjonerskiego!...

Począłem przebiegać szeroki świat w poszukiwaniu map morskich i obrazów. Za jedną taką mapę wielkości ćwiartki arkusza, zapłaciłem

dwadzieścia tysięcy złotych.

Za mniejwięcej taką samą cenę nabyłem mapę Szkocji, wykonaną przed kilku setkami lat, na której kraj ten przedstawiony jest jako prawidłowy czworobok i którą posiłkowali się ówcześni żeglarze przy zawijaniu do szkockich portów. Czyż wobec takich osobliwych „podręczników“ nawigacyjnych nie należy marynarzy owej zamierzchłej epoki uważać za prawdziwych, śmiercią pogardzających bohaterów?

Historja handlu brytyjskiego, tak jak wielu innych krajów, związana jest ściśle z morską żeglugą i jej pełnemi chwały dziejami — powiada Macphrson.. — Atoli romantyzm morski nie jest wyłącznym monopolem walecznych mężów, którzy w obronie kraju ojczystego czy dobra kupieckiego, szli w bój i oddawali życie w walnych roz prawach na falach oceanów. Nie mniej romantyczna jest rozpoczęta nieomal z chwilą pierwszego zetknięcia się człowieka z mokro-słonym żywiołem, historja korsarstwa, unaoczniona bardzo szczegółowo w zbiorach Macphersona. Znajdują się tam setki obrazów, stalo-miedzio- i drzeworytów oraz relikwij po piratach, którzy polując na statki kupieckie, staczali zacięte boje, tak z nimi jak i „kolegami po fachu“ — czelnymi złodziejami i okrut nymi zbójami, jak oni sami.

Moja kolekcja — kończy M. zwraca uwagę na te wszystkie czynniki, którym zawdzięcza powstanie i roz wój nowoczesna cywilizacja i umożliwia śledzenie usiłowań naszych przodków — zdobywania drogą mor ską panowania nad światem.

Postępy techniki ogrzewniczej.

Centralne ogrzewanie w małych domkach.

Nowoczesne budownictwo obok budowy wielkich domów czynszowych i bloków mieszkalnych poświęca dużo uwagi małym, jedno lub dwuizbowym domom. Szerokie poparcie kredytowe i liczne udogodnienia, z jakich korzysta ją budujący małe domy, spowodowały powstawanie całych nowych dzielnic i osiedli zabudowanych

domami tego typu.

I tu występuje zasadnicza kwestja higjenicznego i ekonomicznego ogrzewania małych domów, pojedyńczych mieszkań, will itp.

Od urządzeń ogrzewniczych wymaga się, aby nawet przy najniższej temperaturze zewnętrznej — wynoszącej w Polsce zależnie od miejscowości od 15° C. do — 25° C. mogły utrzymać tempe raturę wewnętrzną około + 17° C. do + 20° C. i dostarczyć pomieszczeniom takiej ilości ciepła, jaką tracą ściany otaczające.

Technika ogrzewnicza wytworzyła obok centralnych ogrzewań wielkich domów, specjalny typ ogrzewań mieszkaniowych. Koszta tej instalacji przekraczają oczywiście koszta budowy zwykłych pieców, nadwyżka kompen zuje się już po krótkim czasie drogą po ważnych oszczędności na opale.

Instalacja centralnego ogrzewania mieszkaniowego umożliwia łatwą i wygodną obsługę z jednego miejsca, odpada zatem kłopotliwa konieczność ogrzewania pieca

w każdym pokoju zosobna,

obawa zaczadzenia i pożaru. Tempera turę można swobodnie regulować, centralnie — przemykając dopływ powietrza do kotła, lub w każdem pomieszczeniu przez przekręcenie wentyli.

Urządzenie składa się z kotła wraz z naczyniem rozszerzalnem, rurociągów i grzejników (radjatorów). Przemysł ogrzewniczy wytworzył specjalny typ kotła dla ogrzewania mieszkaniowego o estetycznym kształcie i niewielkich wymiarach tak, że umieszczenie go w kuchni lub przedpokoju

nie sprawia żadnych trudności.

Całkowity układ jest przejrzysty mało skomplikowany, musi jednak być dokładnie obliczony i zaprojektowany przez inżyniera specjalistę jeżeli instalacja ma być tania i sprawnie działać.

RÓŻNIE BYWA Z TĄ REKLAMĄ.

Sensację w pewnych kołach nowojorskich budzi zgon znanej aktorki, Vivie Teshman. Vivie uchodziła za życia za nieprzebłaganą nieprzyjaciółkę i wroga mężczyzn. Dbając sobie taką reputację w tym kierunku, iż największą niespodzianką, którą sprawiła zwolennikom swojego talentu, była wiadomość, że nieubłagana Vivie żyła przez 15 lat szczęśliwie z mężem pod jednym dachem. W testamencie zapisała cały swój dość znaczny majątek mężowi i dzieciom. Jak widać z tego, gwiazdy filmowe i teatralne musza się uciekać w ojczyźnie reklamy do różnych i ryzykownych niekiedy środków, by skierować na siebie uwagę pu...

PODSŁUCHANE

NA PLAŻY.

— Spójrz no, na tę czułą parę, to z pewnością młode małżeństwo.

— Jakbyś zgadł. Tylko ona jest żo ną innego, a on mężem innej.

PRZYJEMNOŚĆ.

— Człowiek nie może tylko zawsze pa trzeć czarno na życie. W najbardziej nawet nieprzyjemnem zjawisku należy doszuki wać się czegoś wesołego.

— Może mi pan powie, co jest wesołego w bólu zębów?

W KOSZARACH.

Oficer: Co żołnierz winen swemu przełożonemu?

Żołnierz: Zwykle nic, bo od przełożonego trudno coś pożyczyć.

REFORMATOR.

— Mam tylko jeden cel w życiu: budzę nie ludzkości.

— Czy pan jest reformatorem społecznym?

— Nie, fabrykantem budzików.

ODPAROWAŁ.

— Pani jest dla mnie powietrzem

— Czy pani chce przez to powiedzieć, że pani beze mnie żyć nie może?

„Dom Narodów“ w Paryżu

Mussolini propaguje włoską kuchnię.

Z Paryża nadchodzi wiadomość o sensacyjnym projekcie, który przygotowany zo stał pocichu i którego realizacja nastąpi niebawem. W Paryżu rozpocznie się wkrót ce budowę pałacu, który nosić będzie nazwę: Maison des Nations (dom narodów) i który mieścić będzie w sobie nietylko stałą wystawę światową, lecz także centralę handlu międzynarodowego. Sama budowa gmachu kosztować będzie

33 miljonów fr. francuskich.

Projekt pochodzi od prezydenta izby za graniczno-politycznej Berangera i byłej małżonki obecnego ambasadora francuskiego w Rzymie pani de Jouvenel. Do rea lizacji projektu przystąpiono dopiero po uzyskaniu zgody najważniejszych państw. Szczególniejsze zainteresowanie projek tem okazuje Mussolini. Liczne włoskie gru py zawodowe

zgłosiły już swój udział.

Cel „Domu Narodów“ ma być następujący: z jednej strony poszczególne kraje mają mieć możność stałego demonstrowa nia światu swych zdobyczy technicznych i kulturalnych. Pozatem będą mogły kraje, chcące prowadzić specjalną propagandę, realizować tam swoje pomysły. Włochy np. zamierzają urządzić specjalną restaurację, w której podawane będą wyłącznie potrawy włoskie. Austrja projektuje urządzenie pawilonu muzycznego, Brazylja kawiarnię.

Pałac zajmować będzie powierzchnię 2000 metrów kw. i obejmować 9 pięter, każde o powierzchni użytkowej 1.450 m. kw.

Drugim, może jeszcze ważniejszym celem „Domu Narodów“ ma być organizacja

międzynarodowej wymiany towarów.

W nim mają być przygotowane i zawierane między poszczególnemi narodami umowy, a utrudniony obrót pieniężny ma być choć częściowo zastąpiony obrotem towaro wym.

Medycyna domowa czasem ma rację.

Witaminy w tłuszczu niedźwiedzim.

Oddawna już zaobserwowano, że niedźwiedzie, oraz borsuki i inne zwierzęta, ulegające śpiączce zimowej, przed rozpoczęciem przymusowej głodówki nagle

przybierają na wadze.

Okazuje się, że w sierpniu i we wrześniu drapieżnicy stosują jarską kuchnię, rezygnując zupełnie z łowów. Rosyjski uczony profesor Manteufel, obserwując życie i zwyczaje niedźwiedzi kamczackich, objaśnia to zjawisko tem, iż zwierzęta, przed ułożeniem się na sen zimowy, nasycają się witaminami, które nasycają organizm. Bez odpowiedniego zapasu witamin zwierzęta nie mogłyby wytrwać w ciągu długich zimowych miesięcy.

Medycyna ludowa od niepamiętnych czasów uważa tłuszcz niedźwiedzi i borsuków nietylko za pokarm pożywny, lecz i za wybitny środek leczniczy.

Na podstawie nowoczesnych badań naukowych można wnioskować, że gatunki ssaków, zapadające w sen zimowy, do których oprócz wymienionych należy suseł przedstawiają się jako

akumulatory witaminowe.

Zgodnie z opinją profesora Manteufla jest podstawa do przypuszczeń, iż tłuszcz niedźwiedzi, wobec swych właściwości pożywnych, przewyższa po żywność tranu.

J. K.

Młody kapitan-lotnik utonął wraz z żoną.

Tragiczna przejażdżka po ślubie.

Onegdaj wyciągnięto z kanału koło Freneuse zwłoki młodej kobiety i mężczyzny, bez żadnych dowodów tożsamości. Żandarmerji udało się jednak ustalić, kto są ci nieszczęśliwi. Okazało się, że to młody kapitan, przydzielony do Ministerstwa Lotnictwa Rene Domejean i jego żona Gilberte, z którą

niedawno zawarł ślub,

wypożyczyli łódź na przejażdżkę po kanale. W niewiadomy sposób obydwoje znaleźli śmierć tragiczną.

Wymowa wielkomiejskich skwerów.

OAZY ZIELENI I SPOKOJU

w wirze ruchu paryskiego.

Paryż, w czerwcu.

Paryż, posiada swoje ogrody — obszerne, jak parki, gdzie lśnią wodotryski — Luksemburski, ogród Tiuleryj... lecz korzystają z nich tylko osoby uprzywilejowane, mieszkające wpobliżu. Droga do tych pięknych ogrodów jest daleka, i trzeba się dobrze zmęczyć, zanim wolno będzie skorzystać z ich historycznej, trochę chłodnej wspaniałości.

Natomiast skwery... Każdy z nich raduje dzielnicę, w której się znajduje. Skwer: biały żwir, pachnący rzeką, kiosk dla orkiestry, trochę już zardzewiały, znajome drzewa i ławki nad trawnikami. Jest ogrodzony, albo też i nieogrodzony, ale mimo wszystko zaciszny. Każdy, wchodząc tutaj, czuje się odrazu u siebie. Nic tutaj nie woła o podziw, nic nie zasmuca.

Niema klasycznych posągów

w onieśmielających pozach. Jeżeli jest taki posąg — jest on pomnikiem znanego poety lub filantropa, a tem samem popularny, związany z życiem ludu... Publiczność jest różnorodna: matki, zajęte robótką ręczną, lub z rękoma pełnemi „balonów“; starcy, z brodą opartą na rączce laski, krzyczące, rozbawione dzieci — wszyscy zarówno zadowoleni z tej oazy zieleni i względnego spokoju, cienia drzew, śpiewu ptaków, gdy tuż wpobliżu wre straszliwe życie stolicy, porywające wszystko w swój wir. Ta bliskość ruchu wielkomiejskiego stanowi jednakże niezbędną potrzebę i cechę każdego skweru. Wielkie ogrody obejść się mogą bez ludzi i ich karlej ruchliwości, lecz każdy skwer żyje tłumem i hałasem ulicznym, jakkolwiek niekiedy nie ma z tem nic wspólnego.

Skwery paryskie noszą charakter swej dzielnicy, są do niej przystosowane, oraz uzupełniają ją, jak

umiejętnie nałożone szminka

zdobi piękne oblicze. Jest ciekawe zrobić ich przegląd w czerwcu, gdy są najpiękniejsze w szacie świeżej zieleni.

Na placu Stanów Zjednoczonych skwer rozpościera swoje luksusowe trawniki, jak dywan dookoła pomnika. Jest dystyngowany, trochę chłodny, cichy i mdło ożywiony. Stanowi raczej przejście tylko niż stację wypoczynkową. Służy głównie jako dekoracja dla białych domów placu, posiadających własne cieplarnie i ogrody. Od czasu do czasu zobaczyć tu można bony angielskie w rękawiczkach, popychające kosztowne wózki. Słychać ich uwagi: „Nie ruszaj tego, kochanie, to brudne!“ — „Nie skacz tak, darling, to nie wypada!“ Nawet ptaki śpiewają tu rzadko, w trosce niezabrudzenia eleganckiego skweru... Tylko słońce skrupulatnie wypełnia swój obowiązek, oblewając skwer potokami promieni...

Skwer d'Anvers biegnie w kierunku podłużnym; ma mało drzew, kiosk dla orkiestry i liczne ławki, obciążone drobnomieszczańską publicznością. Roi się od rozkrzyczanej, kłócącej się dziatwy. Płacz i wymyślania są tutaj na porządku dziennym. Z kakofonji rozmów chwytamy pojedyńcze zdania: „Julek! otrzyj nos!“ — „Co robisz z sukienką, Bibinko! Czy chcesz oberwać kuksańca?“ — „Mamo! Polcio oblał mi sukienkę!“ — „Och! niema obawy, moja pani! Chłopak da sobie radę. Ma trzy lata, a już zwymyślał dozorczynię od... (tutaj następuje grubjański wyraz) — „Nie mnie mówić o sługach! Znam się na tem... sama byłam „w obowiązku“ przez dwadzieścia lat!...

Znienacka gwar głosów zalewa nagły, rzęsisty deszcz... W ciągu sekundy skwer pustoszeje, by przy pierwszym promieniu słońca zapełnić się ponownie...

Skwer przy kościele Notre - Dame odznacza się małemi trawnikami, obramowanemi, jak witraże. Wpobliżu przepływa Sekwana, odbijając niebo, które zdaje się porywać ku morzu.

Przesiadują tutaj panie „przyzwoite“, starcy — dawniejsi członkowie zarządu kościelnego w krymkach na łysinach, staruszki spokojne... Z kościoła dochodzi zapach kadzidła... Cisza zalega dookoła... Dzieci bawią się grzecznie, bez krzyków... Gdy zapadnie noc, pojawiają się studenci dla odpoczynku w ciemniejącym skwerze.,. Pary kochanków odsuwają się od nich w mrok... Wieżyca kościoła zdaje się sięgać po gwiazdę na niebie...

Na placu des Fetes (zabaw i uroczystości) skwer nie posiada nawet okratowania. Stanowi wielkie koło,

oszpecone dworcem metro,

z kioskiem pośrodku, ławkami dookoła kiosku, ponieważ niema tu nic innego, na co patrzećby można; żadnego cienia i nędzne trawniki.

Mimo to tłumy ludowe wybuchają tutaj radością wylewną, jak na kiermaszu flamandzkim. Publiczność pojawia się w pantoflach, bez kapeluszy, roznegliżowana, jak w domu, wciąga zapach dymu i rynsztoka, stwarzając sobie złudzenie wiosny, drzew, kwiatów i miłości. Starsze kobiety pojawiają się nieubrane w spódnicach, młodsze — z rozwichrzonemi czuprynami, są tutaj robotnicy i bezrobotni, pijacy i sutenerzy... wszyscy tłoczą się, a pomiędzy nogami kręcą się wrzeszczące dzieci, odbierające za psoty coraz to świeże porcje klapsów i rózeg...

Są jeszcze inne skwery, lecz trudno wyliczyć je wszystkie. Cytujemy jeszcze kilka: skwer du Vert - Galant, którego drzewa łączą się ze wspaniałością pałaców, skwer Inwalidów, pełen mrocznego cienia, skwer Germain - des Prés, przy cichym kościele i wiele innych. A wszędzie okoliczni mieszkańcy szukają w nich ochłody i złudzenia wolnych obszarów, za któremi tęsknią serca przeludnionego wielkiego miasta.

ANDRE BIRABEAU.

Wspomnienia.

— Patrzcie! Ten sam zawsze Bernard!

— Słowo daję! Mój stary Juljan!

— Wiesz, że jestem szczerze rad widzieć ciebie!

— A ja dopiero!

Pani Rufin przyglądała się z pobłażliwością mężowi i przyjacielowi jego, którego spotkał po latach. Długie lata znienacka obróciły się wniwecz. Dojrzali mężczyźni ponownie stali się dziećmi.

— Ileż to czasu nie widzieliście się, panowie? — zapytała.

— Ach, proszę pani! Nie liczmy lepiej — rzekł Juljan Sourilleau z komicznem przerażeniem.

— Nie było ładnie z twej strony — zganił Bernard — nie odezwać się ani razu...

— Ach! mój biedaku, gdybym ci opowiedział, czem było w początkach moje życie w Afryce, zrozumiałbyś, że o czemś podobnem pisać nie można... Wyjazdy takie, jak mój, są niemal równoznaczne z samobójstwem... Są przecież ludzie, którzy nie zostawiają listów przed odebraniem sobie życia! Gdy wreszcie stwierdziłem, że żyję jeszcze, minęło już zawiele czasu od chwili, gdy zerwałem wszelką korespondencję, a człowiek — widzisz — niełatwo odnawia dawne stosunki, kierując się obawą, że odezwie się nie w porę i już nie potrafi się nastroić do właściwego tonu... Ponadto przychodziła mi myśl: „Kto wie, co w międzyczasie stało się z mymi przyjaciółmi? Czy list mój zastanie ich jeszcze życiu?“ W pustkowiu, jeżeli ktoś zasiada do listu, nie pisze krótkiego bileciku, ani kartki pneumatycznej, lecz cały foljał! A na samą myśl, że szesnaście stronic zwierzeń utkwić gdzieś może wśród starych szpargałów na poczcie, atrament sam wysycha na piórze... Nie przeszkadzało mi to wcale wspomnieć dawnych kolegów, a w szczególności ciebie, mój stary Bernardzie. Trzeba pani wiedzieć, że stanowiliśmy parę nierozłącznych przyjaciół.

Spotkali się tego popołudnia na Polach Elizejskich: wielki drab o żółtawej cerze i łysy grubas. Poznali się mimo wszystko. Minąwszy się, odwrócili się jednocześnie: — „Zdaje mi się, że to Bernard!“ — „Nie mylę się chyba, to Juljan!“ — I rozpoczęła się gawęda... radość coraz większa.

— Na początek musisz dziś przyjść do nas na obiad!...

— Jesteś żonaty?

— Od niepamiętnych czasów. Ach! ten Juljan!

Omal że z radości nie uraczyli się przyjaznemi kuksańcami na samym środku Pól Elizejskich, jak za dawnych, dobrych czasów.

Bernard sam przyniósł z piwnicy trzy omszałe butelki. Ale w końcu obiadu odurzony był nietyle winem, ile wspomnieniami. P. Rufin stwierdziła z uśmiechem, że tego wieczora przestała istnieć dla męża. Och! nie miała mu tego za złe. Uważała to za rzecz zupełnie naturalną: dwaj starzy przyjaciele spotkali się po latach.... Mimo to uczuła się całkowicie usunięta poza nawias:

Bernard, hałaśliwy i roześmiany, był dziś zupełnie innym człowiekiem, już nie spokojnym jej mężem, unikającym scen, uciekającym od hałasów. Zupełnie jakgdyby jej nie było w domu.

— Czy można panu dolać kawy, panie Sourilleau?

— O co chodzi? Ach, przepraszam panią najmocniej... Bardzo proszę.

Tak mało zwracali uwagi na nią, jakgdyby była drugą służącą, usługującą im przy stole. Było to niemal zabawne, ale oczywiście nie należało przedłużać sytuacji. Uważała, że Bernard był w tej chwili podobny do dzieci, przyjmujących rówieśników, uradowanych, podnieconych, nieposłusznych i nieznośnych. Dnia następnego są chore, ponieważ zawiele dokazywały i przejadły się ciastek. A wtedy rade są z opieki starszych i ich pomocy w chorobie...

— Ach! ten Juljan! Gdybyś wiedziała, jakie trzymały się go figle... Wcale nie uwierzysz!

— Nie chciałem ci ustępować w niczem. Nie wiem, proszę pani, jaki jest obecnie, ale był to psotnik nielada!

Bernard zaśmiał się z udaną skromnością.

— Czy pamiętasz kawał ze słupem?

— Oczywiście! —

P. Rufin zapytała grzecznie, udając zainteresowanie:

— Jakim słupem?

— Ogłoszeniowym, proszę pani. Słupem, na którym przylepia się w Paryżu afisze teatralne. Są puste wewnątrz, a miejscy zamiatacze ulic zamykają w nich swoje miotły i inne narzędzia. Otóż kiedyś, przed parkiem Luksemburskim, taki słup był otwarty. Zjawił się jakiś przechodzień, na którego rzucił się Bernard ze wszelkiemi oznakami najokropniejszego przerażenia.

— „Prędko! prędko! — wołał — niech się pan schowa! Ktoś zamierza strzelić do pana!“ I zamknął go w pustej kolumnie. Nieszczęśliwy człowiek zostać tam musiał do rana, do przyjścia zamiatacza.

— Wyobrażam sobie zrana minę zamiatacza! — parsknął śmiechem Bernard.

Pani Rufin wysiliła się na uśmiech, ale w rzeczywistości żart ten wcale nie wydał się jej zabawny.

— A kwiaciarka, pamiętasz?

Bernard uniósł głowę.

— „Nie pamiętasz już? — rzekł Juljan. — Ach, proszę pani, nie może pani być zazdrosna, czasy te należą do przeszłości. Otóż przechadzaliśmy się kiedyś na placu St. Sulpice — mieszkaliśmy wpobliżu — każdy ze swoją przyjaciółką, dwiema ładnemi dziewczynami. Ach! w owych czasach Bernard był ślicznym chłopcem, i kobiety nigdy nie były dla niego okrutne. „Damy“ z dzielnicy uniwersyteckiej rozrywały go poprostu, czemu się wcale nie sprzeciwiał... Słowem: przechadzaliśmy się dnia tego, gdy przed nami pojawiła się mała kwiaciarka z wieńcem żałobnym.... Co?... Tak, tak, mój stary, pamiętam wszystko bardzo dobrze.... był to naprawdę wieniec żałobny... Co do kwiaciarki, była nędznym „wyskrobkiem“, chudym, jak szczapa.... A była brzydka, mój Boże! jak grzech śmiertelny!... — „Nosi żałobę spowodu swej szpetoty!“ — rzekł Bernard. Ja zaś: „Bernard! Załóżmy się! Funduję ci obiad u Vachette'a, jeżeli przeszkodzisz jej w dostawieniu wieńca“. — „Bagatelka! — rzekł Bernard. Z miejsca pożegnał się z nami i w dwóch susach znalazł się przy kwiaciarce“......

.....Pani Rufin patrzyła przed siebie. I ona także pamiętała dobrze: pierwsze słowa, jakie wyrzekł, były: — „Proszę posłuchać, proszę bardzo...“ Uniosła głowę i ujrzała pięknego młodzieńca.... Był zdyszany i wydawał się wzruszony. Mniej dobrze już pamiętała, co mówił potem. Była tak zdziwiona, i niemal odrazu przejęta do głębi. Plótł bez końca. Mówił, że już oddawna czatował na nią, przyglądając się jej przez szybę wystawy... Mówił o jej oczach, które nazwał zagadkowemi, o jej duszy, którą odgadywał, a nawet — później jeszcze — nawet o jej piękności............

— ....„Szliśmy za nimi, obie kobiety i ja. Wędka chwyciła. Dziewczyna pozwoliła mu iść obok siebie. On zaś odwracał się od czasu do czasu do nas, udawał, że wzdycha, mówiąc nam skrzywieniem twarzy: „Co za piła, mój Boże!“

— „Ciekawa jestem, co jej tam plecie? —.rzekła jedna z naszych towarzyszek!“ — „Chyba ona widzi, że drwi z niej! — śmiała się druga.

Przypuszczać należy, że nic nie widziała Zaślepienie kobiet nie ma granic! Szli wciąż razem, a my za nimi. Mijali jedną ulicę po drugiej, jakkolwiek wieniec z pewnością zamówiony był wpobliżu. Bernard zawładnął nim i mówiąc, kolejno odrywał liście wawrzynowe i kwiaty... Mogliśmy iść po śladach, jak za Tomciem-Paluchem... U jakiegoś zaułka zniknęli nam z oczu... I tegoż wieczora, u Vachette'a, to bydlę rzuciło mi na stół wstęgę wieńca z napisem: „W nieutulonym żalu....“

. . . .

„Odniosła wieniec pod wskazanym adresem, nie zauważywszy w swem przejęciu, że brakowało wstęgi, a kwiaty były poszarpane... Nazajutrz wylano ją z kwiaciarni... Jego zaś spotkała znowu dnia następnego na placu.....

Z jakim porywem rzuciła się ku niemu!... Przekonała się sczasem, że posiadł ją z litości.... albo spowodu głupiej dumy męskiej... mężczyźni wstydzą się zawsze występować w roli Józefa.... Przekonała się zapewne także, że ze słabości tylko wytrwał przy niej... Ale o tem wszystkiem dowiedziała się poniewczasie. Co do niego, nigdy nie chciał nam udzielić szczegółów, a pomimo nalegań także nie powiedział nam, co mówił tej „weszce“... No, powiedz mi teraz, Bernardzie, jak się to skończyło?“

— Ożenił się z nią — rzekła pani Rufin.

. . . .

Juljan wyszedł. Bernard uniósł głowę.

— Mimo wszystko — rzekł — potem byliśmy szczęśliwi.....

Pani Rufin spojrzała na niego z nienawistną rozpaczą:

— Ale nigdy więcej już nie zaznamy szczęścia — rzekła.

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50, zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice · Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. · P. K. O. Nr. 304 277.